Nr. 46. Kraków, dnia 13 listopada 1910. ROK 1.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

Jak w kalejdoskopie...

Jak w kalejdoskopie obrazy, tak migają przed nami rozliczne obrazy współczesnego życia politycznego...

We czwartek 3 bm. gruboskórna awantura ruska w Sejmie, a w sobotę 5 bm. widoki ugody z Rusinami! Wypadki nadchodzą błyskawicznie! Jeszcze w zeszłym tygodniu snuliśmy w Tygodniku tok myśli pesymistycznych — i wyrażaliśmy obawy o dni niemal najbliższe, a oto dzisiaj życie zniewala nas do zaobserwowania zjawiska porozumienia polsko-ruskiego.

Że doszło do stadyum obecnego, powody przyniosły dni ostatnie. Gwałtowna, niehamująca się niczem obstrukcya ruska skonsolidowała obóz polski i doszła do przekonania, że terrorem nie zdoła na nas nic wymódz. Zjednoczenie obozu polskiego ujawniło się przedewszystkiem w złamaniu obstrukcyi ruskiej, przez przeprowadzenie porządku dziennego mimo awantur i wbrew Rusinom. Ujawniło się ono także w pertraktacyach wewnętrznych, dotyczących reformy wyborczej i o ile bowiem dotąd stanowisko konserwatystów było nieprzejednane i wszelkiemi siłami usiłowali oni do reformy nie dopuścić, o tyle obecnie ustąpili z najważniejszych żądań i reforma doszła do tego, że można o niej mówić, jako o rzeczy, mającej się niebawem dokonać. Wprawdzie nie należy ulegać złudzeniom, jakoby jeszcze w ciągu tej sesyi miałaby być reforma wyborcza uchwalona, definitywnie — wszakże Sejm zostanie odroczony około 20 listopada, a do tego czasu ma być uchwalony budżet, nie będzie więc wcale czasu na szczegółowe obrady, detaliczne omówienie i zredagowanie ustawy w najdrobniejszych szczegółach —: nie mniej jednak Sejm uchwali rezolucyę do Wydziału krajowego, domagającą się odeń przedłożenia na najbliższej następnej sesyi szczegółowego projektu reformy wyborczej. Taką to uchwałą Sejm reformę popchnie naprzód niezwykle silnie.

Podstawą do tej reformy będzie kompromisowy projekt, przyjęty obecnie przez kluby polskie. Wedle niego ogólna liczba posłów wynosi 192. Z tego przypadają na poszczególne kurje:

Wirylistów 15 (wtem 12 dotychczasowych i 3 prorektorów obu uniwersytetów i politechniki.)

wielka własność	44	mandatów
miasta	36	„
Izby handlowe	5	„
Izby rękodzielnicze	2	„
kurya powszech. w miastach	10	„
kurya wiejska	80	„

Jaki procent mandatów przypaśćby miał Rusinom, dziś jeszcze nie można określać. Kiedy piszemy te słowa — w niedzielę rano — słychać, że na sobotnich obradach przewodniczących klubów doszło do niejakiego porozumienia. Mianowicie przeznacono Rusinom

z kuryi miast 2 mandaty
z kuryi wiejskiej 38 mandatów.

40 mandatów ruskich w stosunku do siły kulturalnej, podatkowej i gospodarczej, jaką oni reprezentują — to i tak za wiele!

Za tymi projektami oświadczyli się niewątpliwie cała większość polska sejmowa.

To przyspieszenie reformy wyborczej faktycznie było rzeczą tak nieoczekiwaną, że zaskoczyło każdego jak obraz w kalejdoskopie...

Rzeczą najmniej oczekiwaną była zmiana frontu u Rusinów. Cofnęli się od obstrukcyi!

Po pierwszej pamiętnej obstrukcyi 19 października, w parę dni narodny komitet, główna władza ukraińskiego stronnictwa, udzielił klubowi ukraińskiemu za obstrukcyę votum zaufania i wezwał go do dalszej stanowczej opozycyi; także do „narodu“ komitet zwrócił się w pompatycznej odezwie, wzywając do urządzania wieców i manifestacyjnego poparcia postulatów klubu.

Apel do „narodu“ zawiódł. „Naród“ tyle wezwań już dostał, a wszystkie na niczem się koń

czyły, że nie bardzo dowierzał i ostatniemu wezwaniu. Wieców w kraju odbyło się nie wiele, nie bardzo także podniósł się nastrój wśród publiczności ruskiej. To było bardzo poważne ostrzeżenie.

I w tych warunkach, jakkolwiek „Diło“ i pisma ruskie mówiły o obstrukcyi ruskiej z uznaniem i starały się ożywić i rozgrzać czytelników — klub ukraiński zaczął się poważnie zastanawiać nad tem, czy ma dalej brać odpowiedzialność za prowadzenie obstrukcyi, zwłaszcza, że przekonał się dobitnie, iż ona skuteczną nie jest. Zresztą obstrukcya nie mogła wcale przyczynić się do załatwienia postulatów ruskich.

Mieliśmy sposobność w ostatnim Tygodniku omówić je i zaznaczyć, że na takie postulaty nie może się zgodzić żaden Polak. I istotnie kluby polskie nie brały ich wcale pod obrady, zaznaczono jednak, że one nie stoją w żadnym związku z reformą wyborczą, a rozpatrzenie ich właściwie należałoby do osobnych komisyi. Ze strony polskiej oświadczono gotowość, o ile Rusini zmienią w Sejmie taktykę, zaniechają obstrukcyi i zapewnią obradom spokój — ustanowienia osobnej komisyi polskiej i ruskiej do rozpatrzenia postulatów ruskich w zakresie szkolnictwa i spraw gospodarczych.

Na to Rusini odwołali się do narodnego komitetu, który zwołali na 6 bm.: o ile on taktykę klubu zatwierdzi, można mieć pewne widoki na doprowadzenie w sprawie ruskiej do porozumienia.

Nie mniej wszakże do wszelkich konferencyi i kompromisów należy odnosić się z rezerwą. Dwie próby porozumienia polsko-ruskiego mieliśmy dotąd: inicyatywa do jednej wyszła z obozów ruskich, a popierał ją usilnie wicemarszałek Julian Ławrykiewicz, drugą propagował Kazimierz Badeni za czasów zwiastowania urzędu namiestnika: — obie próby zakończyły się fiaskiem. Na „ugodzie polsko-ruskiej“ pragną wypłynąć na widownię rozmaici szarlatani polityczni i ci samozwańcy radziby uczynić wszystko, byleby mieć wobec rządu centralnego zasługę: znamy ich dobrze, bo z naszego krakowskiego pochodzą podwórka, a nawet na nim gospodarzą. Ani p. Leo ani inni demokraci postępowi, narzucający się na regulatorów kwestyi ruskiej, nimi być nie mogą, bo nie doceniają wcale znaczenia sprawy ruskiej ani nie umieją zabiegać niebezpieczeństwu narodowemu, czego dowodem kwestya niemiecka i żydowska w Krakowie i niebezpieczeństwo, jakie one przedstawiają dla nas. Ale kto umie bronić praw naszych przed Niemcami i Rusinami, ten w konferencyach z Rusinami praw naszych ukrócić nie da.

Zresztą jak w kalejdoskopie wypadki się zmieniają; nie wiemy co najbliższe dni pokażą.

***

Nasze ziemiaństwo.

Aktualną niezwykle jest sprawa naszego ziemiaństwa. Postawiła ją reforma wyborcza sejmowa. Ziemiaństwo nasze jest dzisiaj ostoją konserwatyzmu, a raczej stronnictwa konserwatywnego. W kuryi większej własności wychodzą niemal wyłącznie konserwatyści. I słusznie ze stanowiska konserwatywnego, broni się kurya wielkich własności przed ograniczeniem ich stanu posiadania, przed osłabieniem lub utratą wpływów stronnictwa zachowawczego.

Nie mniej wszakże to stanowisko konserwatystów racyonalne nie jest.

Boć wśród ziemiaństwa w ostatnich dziesięcioleciach zaszły zmiany ogromne. Jeszcze niedawne to czasy, jak z ziemiaństwa wychodził kwiat inteligencyi, najwybitniejsze jednostki na polu literatury, sztuki, życia społecznego. Dzisiaj ten okres minął bezpowrotnie.

Wielka własność ziemska straciła właściwą sobie fizyognomię. Ilościowo zmniejszyła się ogromnie, bo bardzo wiele majątków poszło na parcelacyę, wiele jest tak zadłużonych, że niebawem parcelacyi ulegną, na wielu gospodarzy nie właściciel lecz dzierżawca. Coraz więcej ubywa nam ziemian Polaków.

Są to rzeczy zatrważająco niebezpieczne. Grożą nam wyzuciem z ziemi i zupełnem wyparciem wpływów na lud.

W latach ostatnich wśród ziemian stosunki znacznie się poprawiły. Przedewszystkiem wielu ziemian poczęło wysyłać swą młodzież na naukę do szkół rolniczych i gospodarczych, wielu także poczęło samemu uprawiać ziemię, a nie zdawać się na niepewnego ekonoma lub gospodarza, któryby myślał o sobie, a nie o gospodarstwie. Wreszcie zaczynają zamierać między ziemianami stare mamuty, które niczem innem nie były, jak tylko uosobieniem wszelakiej reakcyi, typ obywatela staje się coraz częstszy.

Te fakty niewątpliwie wpłynęły i na tę okoliczność, że konserwatyści zdecydowali się załatwić reformę wyborczą. Bo jest ona koniecznością i narodową i społeczną. Kto nie umiał w swem ręku utrzymać dobytku i skapitulować ze swych stanowisk, ten powinien i władzę zdać na czynniki społecznie zdrowe i zdatne do pracy. *J. D.*

Czytajmy i uczmy się!

Niema nic dla mnie przyjemniejszego, jak gdy widzę, czy to wśród familii, czy też i u jednostki, dobre pismo lub książkę w ręku. Jestem mocno przekonany, że ludzie miłujący czytanie o wiele są inteligentniejsi i wyrozumialsi na wszystko — aniżeli ci, co nigdy nic do ręki nie wezmą, choćby i mogli. To też nie od rzeczy będzie, gdy choć pokrótce napiszę tu parę słów zachęty do czytania i uczenia się.

Pora obecna nie daje nam już tej miłej zabawy, co ubiegła letnie miesiące, gdyśmy po całodziennej pracy mogli jeszcze przy świetle słońca wyjść na spacer i ubawić oczy nasze różnymi widokami natury i zażywać odświeżającego ruchu przy miłym klimacie. Teraz długie zimowe wieczory zastają nas już przy pracy i nim wrócimy na łono rodziny, już mrok pokryje świat i po spożytej wieczerzy nie miło już wychodzić z domu, bo jeżeli nie mróz, to błoto i wilgoć spędzają nas z ulicy. To też każdy rad, czy nie rad, jest zmuszony po ciężkiej pracy zostać w domu przy rodzinie, dla której przez cały Boży dzień biedzi się przy pracy, bo dla niej żyje! Szczęśliwą rodzina, gdzie rodzice przykładnie żyjący w zgodzie, po Bożemu rządzą i dzieci swe należycie wychowują. Takie rodziny są prawdziwie szczęśliwe. Stamtąd idzie dobry przykład, dobre wskazówki; tam ojciec znajduje zadowolenie, ma chlubę ze swego potomstwa, tam mu jest najlepiej i nigdyby się nie zamienił z tymi, co nie mają takich miłych ognisk domowych — ale muszą się obracać pomiędzy hałaśliwemi towarzystwami i w zadymionych knajpach szukać niezdrowej rozrywki po swej pracy, ale i ruiny swojego szczęścia. Dobry ojciec rodziny poświęca tę odrobinę czasu, jaki mu starczy, rodzinie, żonie i dzieciom, opowiada skupionym około niego pouczające powiastki, anegdoty i t. p., aby tem rozerwać i ubawić otoczenie swoje.

Gdy ojciec bawi w domu po pracy, gdy czas wolny spędza wpośród rodziny, to i dzieci złego przykładu nie widzą i nim się nie gorszą. I gdyby syna takiej rodziny nawet i ciągnęli źli towarzysze poza domem, to on zawsze będzie się krępował przykładem rodzica i nie ulegnie tak zepsuciu, jak ci, co wcale dobrego wychowania nie wynieśli z domu. Dobrze wychowanemu dziecku, to choćby czasem i noga się pośliznęła, znajdzie zawsze radę i pomoc w ojcu, który jest obowiązany baczyć na syna postępki, aby go przed złym wypadkiem uchronić. Gdzie ojciec w domu, tam wszystko jest w porządku. Żona zadowolona, dzieci przykładne i jest to prawdziwą radością dla niego, że jest panem tego ogniska.

Teraz w zimowe długie wieczory przykładni ojcowie rodzin, niech gromadzą około siebie wszystkich. Matki i córki niech biorą robótki do rąk, matka niech pokazuje jak się robi igiełką lub szydełkiem. Gdy chłopcy ukończą zadane im w szkole lekcye — wtedy niech ojciec na stole gazetę lub rozłoży książkę i niechaj czyta swej gromadce o tem, co się w świecie dzieje i o tem, jak w Polsce bywało.

Czytajcie więc drodzy Czytelnicy książki pouczające i gazety narodowe, a za to wyrzućcie takie, co was za wasze grosze ogłupiają i tumanią. Radzę czytać książki pouczające takie z których najwięcej się nabywa uświadomienia, umiejętności w różnych zakresach. Czytając dobre pisma, wzbogacicie wasz umysł i serce pouczycie siebie i swoich, o wielu pożytecznych rzeczach i sprawach. Pisma dobre, to otwarta księga wszelkich wiadomości i dla ogółu dostępna. Pismo, to jakby szkoła do której wstęp każdemu dozwolony i łatwy, każdemu zawsze otworem stojący. Stary czy młody mężczyzna, czy niewiasta, bogaty czy biedny, zawsze tu naukę zacząć może, byleby tylko miał dobrą chęć po temu. Nauka każdemu jest tak potrzebna, jak chleb codzienny a tańszą o wiele jest od chleba. Do tej szkoły i nauki garnijcie się bracia kochani, i to jak najliczniej, a tego nigdy nie pożałujecie. Czytajcie! czytajcie! dla pożytku i przyjemności. Czas teraz na to najlepszy w długie zimowe wieczory.

Cicha praca.

Najczęściej praca niewidziana przez tłumy, nie rozgłaszana przez pochwalne wrzaski, nie strojona w wspaniałe tytuły i nazwy — przynosi plony najobfitsze i najlepsze. Często cicha praca jest większym skarbem narodu od głośnych i opowiadanych licznie prac, w których wiele wrzawy i huku, a mniej treści i czynu.

Gdy idzie oracz na niwy, nie obwieszcza o tem światu, ale cicho, cierpliwie, powoli pracę swą spełnia.

Gdy siewca wyjdzie na zagony, nie opowiada o tem wszystkiem, iż rzuca ziarno na chleb powszedni i dla siebie i dla bogatych i dla nędzarzy i dla obcych.

Gdy górnik z zatlonym blado kagańcem spuszcza się do kopalni, nie czyni z tego wrzawy i reklamy, ale w pocie i mozole rwie bryłę za bryłą, kamień za kamieniem, aż nieraz i padnie ofiarą, przywalony.

Gdy rzemieślnik ubogi pracuje w warsztacie, gdy uczeń z mozołem naukę zdobywa, gdy uczony mozoli się nad badaniami przyrody lub historyą narodu — praca odbywa się cicho, a przecież plony daje wspaniałe.

Tak też powinniśmy cicho pracować nietylko na chleb, ale i dla Ojczyzny.

Cicha praca, ale wytrwała, cierpliwa, spokojna, to nasza orka i siejba i zdobywanie przyszłości.

Nie sądźmy iż tylko tyle można zrobić, ile się o tem w gazetach pisze, ile o tem ludzie mówią. Przeciwnie. Im cichsza nasza praca będzie w domach, w rodzinach, wśród sąsiadów, praca celem szerzenia oświaty, oszczędności, zgody, miłości bratniej — tem silniejsza będzie, bo jej chęć sławy nie podkopie, ani nie zeszpeci.
Każdy może i każdy powinien dla Ojczyzny pracować bez chęci rozgłosu, zyskania sławy i wywyższania się.

Cicha praca w rodzinach, to jakby najzbawienniejsza rosa na pola, skwarem przepalone.

Cicha praca wśród młodzieży naszej, to jakby największe skarby, składane do kasy przyszłości, kasy życia jutrzejszego.

O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Gdy wichru śmiech szalony,
W bachanckim tańcu gnie
I targa drzew korony,
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Gdy wichru świst ponury,
Marzące w cichym śnie
Rozgania dziko chmury.
O łubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Gdy wichr się w drzew poszumy
Po gajach — lasach pnie,
I zbudza świat z zadumy
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Gdy wichrem zadrży strzecha
I tuman kurzu mknie! —
Przeszłości niosąc echa.
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Gdy wichru rwą podmuchy
Żółtawy liść — co schnie, —
I wspomnień wiodą duchy.
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Gdy smętne wichru łkanie
Do duszy mojej lgnie —
Tęsknoty zbudza granie.
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Bo wichru świeże tchnienie
Chmur szatę w strzępy tnie
Przed słońcem zmiata cienie
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Bo wicher w zgrzyt i jęki
Nadzieję smutnym tchnie,
Że blizki kres udręki
O lubię takie dnie!

O lubię takie dnie!
Bo wichr to zwiastun słońca
Promienne wróży dnie,
Przyspiesza zmierzchom końca
O lubię takie dnie!

Poznań. *S. S.*

Plotkarki i o plotkarkach.

W Norymberdze, w Bawaryi jest muzeum, gdzie przechowują z dawnych czasów ogromną kolekcyę narzędzi do torturowania ludzi za rozmaite przestępstwa. Wiele z nich należy wprost do barbarzyńskich środków męczenia nieszczęśliwych, ale niektóre mogłyby być z niezwykłem powodzeniem zastosowane i w dzisiejszych czasach.

Widzieliśmy naprzykład taką karę dla pijaków; jest to wózek w formie beczki z tak urządzonym spodem, że wsadzony weń pijak przy najmniejszem poruszeniu wózka przechylał się na wszystkie strony, nie wylatując jednak ani raniąc się. Wózek z delikwentem ciągnęli zwykle po ulicach żaki szkolne, i naturalnie urządzali for-



Paciorek.

malne harce przy głośnym śmiechu przechodniów. Kara ta miała pewny skutek.

Również doskonały był środek na plotkarki. Na środku rynku w dzień targowy stawiano rodzaj małego domku z drzwiami; w drzwiach był otwór na głowę. Do domku wsadzano plotkarkę umieszczoną tak, że głowa była w otworze i drewnianymi kleszczami wyciągano babie język. Każdy przechodzący musiał na język napluć. A nad głową skazanej widniał taki napis:

„Językiem niszczysz sławę bliźniego
Niech ludzka ślina zmyje złość z niego".

Po skończonym targu kobietę wypuszczano do domu. I jak kroniki miejskie twierdzą, nigdy się nie zdarzyło, by któraś z mieszkanek była na tę karę powtórnie skazaną.

* * *

To, że córki Ewy posiadają nadzwyczajną wprawę w „gadaniu" jest rzeczą powszechnie znaną i dającą się we znaki.

W Hattersheim, pewnej mieścinie w Nasawii, liczącej 2000 mieszkańców gadatliwość zmusiła burmistrza do wydania ciekawej proklamacyi, w której ogłasza co następuje:

„W ostatnim czasie wzrosła liczba procesów o obrazę i o obmowę do niebywałych rozmiarów, w rezultacie czego wzmogła się osobista nienawiść, straty materyalne, utrata pracy i t. p. Podczas kiedy mężowie zdala od domu zajęci są ciężką pracą, żony trwonią czas na plotkarstwie, na wzajemnem obmawianiu i na kłótni. Cierpi na tem wychowanie dzieci, które się demoralizuje a i gospodarstwo zaniedbuje. Gdy mąż wróci do domu zmęczony, przedstawia mu żona swe kłopoty z sąsiadkami w fałszywem świetle. Naturalnie, że wtedy występuje on w obronie czci swej połowicy i szuka protekcyi policyi i sprawiedliwości w sądach. Zbytecznem byłoby zwracać plotkarkom i jędzom babom uwagę na to, aby pilnowały własnych interesów, wyrzuciły z domów swoich plotkarki i troszczyły się więcej o własne dzieci i gospodarstwo. Aby w przyszłości położyć długojęzyczności kobiet koniec, podaję niniejszem do wiadomości, że policya odebrała rozkaz, aby wszystkie plotkarki umieszczała na czarnej liście, którą następnie, w celu ostrzeżenia przed niemi właścicieli domów i lokatorów, poda się do publicznej wiadomości".

Oto treść proklamacyi burmistrza miasta, w którem, jak gazety podają, wszyscy mieszkańcy ustawicznie się procesują.

* * *

Z naszej dodajemy strony, żeśmy w ostatnim czasie odebrali od kilku naszych czytelniczek listy z prośbą o podanie środków, przeciw autorkom anonimowych listów, jakie często odbierają. Parę takich listów nadesłano do naszej redakcyi i w jednym wypadku udało nam się na mocy porównania charakteru pisma, z całą pewnością stwierdzić właściwą autorkę anonimu. Osoba ta jest nam osobiście znana i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta, a nie inna anonimowe listy pisała, choć starała się rękę zmienić. Właścicielce listu radziliśmy atoli nie wnosić na razie skargi do sądu, lecz zachować go do czasu stosowniejszego, w którym ową pisarkę będzie można postawić pod pręgierz publiczny.

Pisanie listów anonimowych świadczy o podłym charakterze i bezgranicznej głupocie. Autor, wstydzący się podać swego nazwiska w liście, już sam składa dowód, że to co pisał jest kłamstwem, oszczerstwem i podłotą, których się w sumieniu wstydzi. Jego własna ręka wzdryga się położyć nazwisko pod brudem, który na papier wylał jego jeszcze brudniejszy charakter.

Redakcye pism odbierają również często listy anonimowe, lecz do tych są one przyzwyczajone i nie zwracają na nie uwagi — z wyjątkiem, gdy w nich ktoś porusza kwestye szerszy ogół dotyczące i dobro jego mające na celu. W tym wypadku odpowiada się na nie ogólnikowo. Lecz inna sprawa z anonimami pisanemi do osób prywatnych. W tych listach gra główną rolę intryga, zemsta, chęć dokuczenia, szantaż i t. p. Za pisanie takich listów już nie jeden dostał się za kratki i długo tam pokutował, bo ani zarząd poczty, ani sądy autorów anonimów nie szczędzą. Być może, że i wypadkiem przez nas przytoczonym zajmie się w niedalekiej przyszłości zarząd poczty i sąd kryminalny.

Jak sypiają różne narody.

„Co kraj, to inny obyczaj" — mówi przysłowie, a zastosować je można i do pytania, jak gdzie ludzie śpią. My, szczęśliwi posiadacze łóżek wiemy tylko tyle, że jakość posłań u różnych ludzi jest różna, stosownie do tego, czy stać ich na miękkie materace, czy na zwykły siennik, czy wreszcie i goła deska lub podłoga przytulić ich musi do siebie.

Wiemy także, że wojsko — to nie żarty, i że tam gdzie wypadnie, trzeba głowę złożyć, nawet pod armatą śmiercionośną.



Głowa kobiety. (Studjum).

Poza Europą, rozmiłowaną w łóżkach, ludzie ścielą sobie posłania najrozmaiciej.

Na Wschodzie budują domy inaczej, niż u nas. Niema tam spadzistych dachów, ciemnych i zakużonych strychów. Wszystkie domy mają dachy płaskie otoczone balustradą, aby nie spaść na ulicę, gdyż dachy te w gorącej porze służą za sypialnie.

Chińczyk sypia oszczędnie, chociaż niezbyt praktycznie i wygodnie. Aby wyzyskać na noc żar ogniska domowego, sypia na piecu. Piec chiński zrobiony z gliny, jest dlatego niski, wielki i okrągły, a jest zarazem głównym meblem pomieszkania chińskiego.

Gdy wieczorem gaśnie żar ogniska, domownicy układają się na piecu i ciałami swemi utrzymują go ciepłym przez noc całą, póki nie nadejdzie chwila wstawania do codziennej pracy. Podobnie sypiają w Chinach i bogate rodziny, które przecież nie potrzebują oszczędzać opału.

Wcale przyjemnym jest spoczynek nocny przy ognisku domowem u Nowozelandczyków, żeby

tylko mieszkańcy sami byli trochę przyjemniejsi.

Niewinnie wcale wyglądają, kładąc się owinięci w kapoty lub koce wokoło ogniska, płonącego w ich chatach noc całą. A jednak są oni dzikimi ludożercami i opierają się dotychczas wpływowi kultury i obyczajów europejskich, lecz zwolna wymierają i w krótszym lub dłuższym czasie ustąpią z widowni świata.

„Przewiewne posłanie daje zdrowy sen" — myślą sobie mieszkańcy wysp Tonga na morzu południowem i szczególne urządzają sobie łóżka. Wbijają w ziemię cztery wysokie pale, między niemi zaś rozwieszają matę. Zębata drabina umożliwia przystęp do tego szczególnego łóżka umieszczonego mniej więcej dwadzieścia stóp nad ziemią. Dobrze się tam śpi, bezpiecznie zarówno przed tygrysami jak i przed moskitami. Ale musi być całkiem trzeźwym, kto chce iść spać na wyspach Tonga, inaczej nie wszedłby na swoje łóżko.

Indyanin znowu nieraz wyszukuje sobie na nocny spoczynek zaciszne miejsce w gałęziach ysiącletniego olbrzyma dziewiczego lasu.

Czasami zaś Indyanie urządzają sobie łóżka z innemi wygodami. Nietylko, że spoczywają na miękkich poduszkach, ale gdy w niezwykle dusznej indyjskiej nocy sen nie chce skleić znużonych powiek, wprawiają w ruch maszynę do usypiania. Mają ją jednak tylko ludzie bogaci.

Jest to zwieszający się od sufitu wielki baldachim ozdobny, zwany „punktą". Wprawia ją w ruch w sieni albo na balkonie siedzący służący, za pomocą sznurów.

Japończycy przy urządzaniu łóżka zważają więcej na pożytek, niż wygodę. Zwłaszcza kobiety japońskie odznaczają się w tym względzie surowością. Aby w ciągu snu nie popsuć wysokiej, bardzo sztucznej fryzury, kładą do spania głowę w odpowiednio wycięty kawałek drzewa, bez żadnego wysłania, służący im pod głową za poduszkę. Dziwna rzecz doprawdy, że Japonka w ten sposób wogóle usnąć może.

Nam, nie przyzwyczajonym do tego, stwardniałby pewnie kark na takiej poduszce. Ale i do kamienia pod głową można się przyzwyczaić.

Babunia.

Słońce sierpniowe zapada za wzgórza. Zwolna suną po niebie złotobrzeżne chmurki wełniste. Z gęstwiny drzew parkowych, z krzewów, pól i łąk płyną głosy ptasie, płyną górą i dołem jakieś szmery leciuchne, tworząc przedziwną pieśń wieczorną wsi polskiej.

Na werandzie dużego domu wiejskiego stoi wsparta o balustradę wysoka postać kobieca. Promienie zachodu zapalają srebrne iskierki w białych jej włosach, usta drżą lekko. Oczy wpatrzone w przestrzeń zastygły w bólu jakimś przeogromnym.

Jutro opuścić musi na zawsze swoje Ustronie. Przyszła więc tu na werandę pożegnać je raz jeszcze, wpatrzyć się w piękny i tak ukochany widok letniego wieczoru w Ustroniu, wchłonąć go w siebie i przechować w duszy na długie może lata...

Gdy bracia polegli za sprawę ojczystą, gdy reszta dóbr rodzinnych przeszła w ręce obce, Ustronie stało się jedynem schronieniem dla niej i jej matki.

Jakże straszną znalazła tu pustkę... Z energią młodości wzięła się do pracy i wkrótce stworzyła tu matce urocze gniazdko.

Później, po latach niebytności wróciła tu z mężem i „jego synem".

Przyszły lata owocnej pracy wśród ludu, lata szczęścia osobistego, gdzie jedynym rozdźwiękiem był tylko ów „syn jego".

Mijały lata. Obok grobu matki wyrósł na wiejskim cmentarzu grób męża. Została samą. Kazimierz, ów „syn jego", któremu pragnęła być najczulszą matką, nie umiał i nie chciał jej zrozumieć. Wyrwał się w świat szukać szerszego pola dla swej przedsiębiorczej fantazyi.

Cicho, smutnie płynął czas w Ustroniu znacząc się na szarym tle codzienności jaśniejszemi chwilami pobytu żony Kazimierza z córeczką. Helcia stała się oczkiem w głowie babci, która na jasną główkę przelała całe skarby niewygasłej dotąd miłości dla męża. To też gdy Kazimierz wśród ryzykownych przedsiębiorstw wpadł w długi, gdy stanęło przed nim widmo hańby, babcia bez wahania zaproponowała ofiarę Ustronia. Cieszyła się nawet, że się prędko znalazł nabywca..

Kazimierz wyjechał do Ameryki, a ona jutro opuści Ustronie. Wychowana w dostatkach, zbytku niemal, przeprowadzi się do skromnego domku w miasteczku, gdzie w paru pokoikach mieszkać będzie z Helcią i jej matką.

Ciężka smutna ofiara. Właściwie strasznym jest dla niej nie owo skromne bardzo życie w przyszłości, lecz fakt opuszczenia Ustronia. Lecz dłoń ratunku podana „jego synowi" w chwili krytycznej — to, w oczach jej ofiara miłości dla „jego pamięci". Nie sądziła, że ofiara będzie tak ciężką..



ROZBITKI.

Coś w sercu jej łamie się, buntuje, coś głosem rozpaczy dopomina się o swoje prawa...

Słońce już zaszło. Bladoróżowe blaski ścielą się jeszcze po ziemi. Krzyż miejskiego kościółka migoce iskierką złotą wśród zieleni. Ptaszki umilkły. Zcicha brzęczą tylko świerszcze polne. Na Anioł Pański biją dzwony... Babcia stoi wciąż nieruchoma, wsłuchana, złączona duszą z cichą modlitwą przyrody. Łzy błyszczą na jej rzęsach...

Drzwi od mieszkania skrzypnęły lekko. Coś ciepłego, miękkiego tuli się do babci. Czyjeś rączki oplatają jej kolana, a srebrny głosik dziecięcy mówi:

— Babciu, patrz jakie ładne, różowe niebo. Czy to od słońca, babusiu?

— Od słońca, kochanie — odpowiada babcia, lecz głos jej łamie się jakoś dziwnie. Znać myślą jest bardzo daleko.

Zaniepokojona podnosi Helcia oczęta ku babci, badawczo wpatruje się w twarz jej i pyta znowu:

— Czy ci żal słońca babusiu, czyż słońca zabrać ze sobą do domu nie możemy?

Babcia drgnęła.

— Zabierzemy słońce, dziecinko, zabierzemy słońca, tyle by ci go nigdy nie zabrakło, ty kwiatku mój najmilszy...

I oczy babci znowu pogodne, objęła ramieniem drobną istotkę, a usta jej szepczą:

— Tyś słonkiem moim, o dziecię, tyś nagrodą za wszystkie bóle.

Kochaj twego bliźniego...

Kiedy się pomyśli, że po przykazaniu o miłości Boga, przykazanie o miłości bliźniego jest najpierwszem i najszlachetniejszem, że jest jakby — sercem etycznego i religijnego systemu, to przychodzi równocześnie na myśl, jak w codziennem życiu mało je się zastosowuje. Wszak wiecznie z bliźnimi — wojnę się prowadzi... przeszkadza się samowolnie sobie i drugim w wypełnianiu tego przykazania. Smutne to a jednak prawdziwe!

Idealista. humanista, wreszcie prawdziwie religijny człowiek, w największych konfliktach i pokusach między sobą a drugimi potrafi wyjść zwycięsko; prawdziwie dobry człowiek nie potrafi krzywdy zrobić bliźniemu, pomoże mu jak i gdzie może, a tem samem — kocha go. Tylko — nie powinien nigdy podróżować, bo w takich wypadkach najzacniejszy i najszlachetniejszy, zapomni o swoim altruiźmie... Śliczne są lasy ze swemi wysokiemi drzewami, niebieskie jeziora, zielone pola i łąki, góry z wierzchołkami śniegiem pokrytemi, z których przepiękne widoki, a zachody i wschody słońca podziwiać można, ale pewność: „wszędzie znajdziesz człowieka i doznasz męki od niego“ — naraz w innem wszystko oświetleniu okazuje...

Oto — po długiej męczącej jeździe w wagonie kolejowym, zajechałeś do hotelu. Cieszysz się że się wreszcie dobrze wyśpisz po twojem zmęczeniu; pomimo dzwonków, turkotania jakiejś maszyny na dole i wszelkiego zwykłego hałasu w hotelu zbudowanym bardzo lekko na wilegiaturach, do których hałasów trzeba się koniecznie przyzwyczaić lub — umrzeć, — zaczynasz błogo zasypiać, — ale oto do sąsiedniego pokoju wchodzi twój sąsiad, rzuca drzwiami, przesuwa stolik czy łóżko z jednego końca pokoju w drugi, wysuwa i wsuwa szuflady, słowem tak głośno odbywa proces układania się do snu, że dziwisz się jak jeden człowiek może się zdobyć na to wszystko. Wreszcie ucichło trochę; zasypiasz, ale oto zrywasz się znowu, bo tenże sąsiad otwiera jeszcze raz drzwi z hałasem i znalazłszy jakimś cudem kawałek podłogi nie pokrytej dywanem, rzuca na nią z całą siłą — swoje trzewiki do wyczyszczenia. Cierpliwość twoja na wielką próbę wystawiona, — ale: „kochaj twego bliźniego!“..

Albo też dobry twój los umieścił za twoją ścianą sympatyczne małżeństwo... Odbywają proceder i manipulacyę rozbierania się i układania do snu ze zdwojoną gorliwością, a przytem rozmawiają — godzinę, dwie, coraz głośniej, coraz bardziej nerwowo, tak że wydaje ci się, że się bardzo kłócą, — a ty — nie wiesz już jak masz twą cierpliwość utrzymywać, jakimby przedmiotem w ścianę ude... „kochaj twego bliźniego!...

Wreszcie ulitował się nad tobą dobry sen, przerywany tylko pianiem koguta lub szczekaniem psa. Zaczynasz śnić, obracasz się na drugi bok, aż tu wyrywa cię ze snu donośny głos stróża, wygłaszającego co pół godziny: „wstawać, — już piąta — wpół do szóstej, szósta“, — a każdym razem z towarzyszeniem pukania w różne drzwi, pukania jakie zdołają tylko twarde palce wywołać, a które trwa po kwadransie i dłużej! I zaczynają się budzenia, ziewania, chrząkania, chlupania, słowem znowu hałasy na wszystkie tony i we wszystkich modulacyach, — takie jak ludzie tylko rano wydają.

Chciałeś spać przynajmniej do siódmej, chorym się czujesz z braku snu: ale mili sąsiedzi



Anioł Pocieszyciel.

i do zdrzemnięcia się choćby, już nie dopuszczą. Jednakże... „kochaj bliźniego twego!"

Ale oto i do twoich drzwi pukają; wstajesz — masz przed sobą jeszcze cały dzień podróży kolejowej. Oddziały są przepełnione.

Wreszcie znajdujesz szczupłe miejsce pomiędzy jakimś grubym panem i grubą panią, szczęśliwym jesteś żeś je zdobył, chcesz usiąść, ale oto ze wszystkich stron uderzają w ciebie bazyliszkowe spojrzenia, połączone z sykiem przez zęby: że przecież są miejsca w innych oddziałach, tu i tak dość ciasno... A jeszcze jeśli jesteś tak — bezczelnym, że się ośmielasz w siatkę, gdzie już pełno nagromadzono szkatułek, kuferków, parasoli, pledów, włożyć i swój pakunek: poco to robisz, poco zaostrzasz i tak mało przyjazną sytuacyą? Połóż twój pakunek pod nogi, lub na kolana; bądź uprzejmym, pomocnym, dobrym, nie zawadzaj; — pamiętaj: „kochaj twego bliźniego!"

Co warta młodość.

Co warta młodość bez prób i uniesień,
Bez snów, zachwytów, szału, rozczarowań,
Bez słodkich wzruszeń i wzniosłych ukochań,
Bez wspomnień wiosny, gdy nadejdzie jesień?...

Co warte życie, gdy mu krwi harapem
I łez nie płacić?... bez burz i cierpienia,
Bez szerszej pracy, walk i poświęcenia,
Co warta śmierć jest po życiu ślimaczem?

Stokrotka.

TO I OWO.

Brud — to choroba. Czystość — to zdrowie.

Ochędostwo w izbach, gdzie chorzy pozostają, jest bardzo ważną rzeczą. Ludziska zaś przeważnie leżą w izbach małych, szczupłych, zamkniętych o małych okienkach, skąd mało światła i powietrza, a to trochę, co jest, przesyca się wnet wyziewami choroby; zwłaszcza w chorobach gorączkowych, psuje się powietrze bardzo prędko i tylko jeszcze wzmaga chorobę. Powietrze takie nawet zdrowym musi szkodzić. Bardzo szkodliwem także jest uprzedzenie, że osoby dotknięte gorączką, mające wyrzuty, katary, fluksyę, trzeba bardzo ciepło utrzymywać. Chorych takich okładają poduchami i pierzynami, że ci omało się nie uduszą. W czasie zimy, szczególniejszego dokładają starania, aby i odrobina świeżego powietrza do izby się nie dostała a w dodatku opalają izby do tego stopnia, że aż z sufitu i ze ścian woda się leje. Nie może być nic szkodliwszego nad takie przepalanie izby, sam zbytek ciepła już psuje i zanieczyszcza powietrze i te dwie przyczyny mogą już nawet zdrowych ludzi wprowadzić w choroby zapalne, a co mają powiedzieć chorzy. Ci dostają silniejszej gorączki, większego pragnienia, wpadają w bezsenność, majaczenie, stają się trwożliwymi, posępnymi i tkliwymi, oblewają się nie w porę potem i tp., z czego często powstają inne choroby i tak chory walczy potem już nie z jedną, ale z kilkoma chorobami.

Również zdaje się ludziom, że chory jeść musi, żeby żył, musi rzeczywiście, ale nigdy tyle ile jadł, gdy był zdrów. Chorzy mogą po parę dni być bez posiłku. Jest to wielkim błędem, jakoby chorego trzeba wzmacniać silnymi rosołami, bulionem, winem, piwem itp. Tem właśnie często pogarsza się chorobę i osłabia chorego. Pokarmy te prawie wszystkie ciężkie do strawienia i łatwo psujące się, we wszystkich chorobach gorączkowych są szkodliwe, a tem więcej, im choroba bardziej jest zapalną. W tych wypadkach natura nie potrzebuje żadnego posiłku i chorzy pospolicie nie mają apetytu. Siła trawienia w chorobach zapalnych tem jest mniejszą, im cięższą jest choroba. U dzieci jest to rzecz trudniejsza, zaś u osób rozsądniejszych, już można śmiało czekać aż sami zażądają pożywienia. Zresztą tu zawsze lekarz powie, kiedy już choremu można dać co do jedzenia, trzeba tylko słuchać doktora, jak przykazania. Tak samo w chorobach długotrwałych, często wykraczamy przeciwko dyecie. Chorzy tacy jedzą zazwyczaj wszystko to, co zdrowi, nie pomnąc, że nie mają tyle ruchu, ani siły, do strawienia tego.

Prawie wszystkie długotrwałe choroby są właśnie skutkiem źle przestrzeganej dyety.

* *

Japońskie pokonywanie przeciwnika a kobiety.

O zabawnym epizodzie z walk kobiet angielskich o prawo głosowania w Londynie, opowiada dziennik *Radical*. Podczas jednej z małych utarczek, którymi się kończą zazwyczaj zebrania sufrażystek, policyant chciał w łagodny, ale stanowczy sposób usunąć ze sali jedną z najgłośniejszych i najdzikszych krzykaczek. Zagrożona usunięciem stanęła raptownie w pięknej pozycyi atletycznej i powiedziała spokojnie i pewnie stróżowi bezpieczeństwa: „Proszę mnie nie dotykać, jeżeli pan nie chcesz być rzuconym na ziemię tak, byś zadarł nogami do góry“. Ta samochwalna groźba ubawiła niemało stójkowego zbudowanego jak Herkules. Z uśmiechem współczucia na ustach odpowiedział tonem lekceważącym: „Pani niezawodnie zapomina, żeś jest tylko słabą kobietą...“ „Bardzo słusznie — szydziła waleczna niewiasta— ale jeżeli do tego przyjdzie, zobowięzuję się mimo to panem, olbrzymem rzucić według wszelkich praw sztuki, to znaczy mojej sztuki o ziemię tak, że zadrzesz nogami do góry“. Niezwykłej wysokości policyant uśmiechnął się z cichym zadowo-



Anioł Stróż.

leniem, a cała kwestya zaczęła go bawić. Przodująca kobietom walczącym o prawa polityczne nie straciła równowagi z powodu szydzenia i śmiechu policyanta. Przeciwnie, poczęła znów ironizować stróża bezpieczeństwa publicznego, mówiąc doń: „Zresztą spostrzegam, że pan zapewne nieważy o wiele więcej jak 90 kilogramów. Cieszy mnie to ze względu na pana samego, ponieważ mógłby pan, gdyby był o wiele cięższym, uszkodzić się przy upadnięciu, co byłoby dla mnie niezmiernie przykrem". Tego już było stróżowi zadużo. Uczuł się dotkniętym i postanowił w duchu dać małą nauczkę tej wygadanej i zuchwałej córce Ewy. Nie wdając się w dalszą dyskusyę, ujął ją silną ręką za ramię i zdziwił się niemało, gdy ta rezolutna dama „rezonująca tyle przed chwilą", pozwoliła się bez wszelkiego oporu ruszyć z miejsca. Atoli złe następstwa poprzednich pogróżek nie dały długo na siebie czekać. Zaatakowana kobieta upadła lekko na plecy, a pociągając za sobą stróża bezpieczeństwa, złapała go na swe nogi, które skurczyła, jak dwie sprężyny. Wyprostowawszy następnie gwałtownie nogi, odrzuciła policyanta na kilka kroków od siebie, ku niemałemu podziwowi zebranej publiczności. Rzucony policyant wywijał w powietrzu nogami, jakby szukał ratunku. W Londynie rzecz cała zrobiła sensacyę. Tą dzielną Dżu-dżicu wojowniczką była pani Garrud, która od dłuższego czasu nosi się z myślą, by przy pomocy ćwiczeń sportowych przysposobić kobiety do walki z policyą.

Cudowne leki.

Było to rok temu. Na zjeździe internistów w Krakowie prof. Jaworski miał długą mowę o lekach uniwersalnych.

To sprawa ważna. Leki owe zabijają nam zdrowie i wyciągają z kieszeni pieniądze przeważnie na korzyść Niemiec, bo Berlin stał się stolicą fabrykacyi leków owych. Pomagać one mają na wszystko, na influenzę, nieżyt kiszek, rozstrój nerwowy, tyfus, koklusz, szkarlatynę. Na co dusza zapragnie.

Blaga owa ma tak wielki popyt, że Niemcy dorabiają się majątków. Żydzi u nas podrabiają reklamowane szumnie leki i także dorabiają się fortun.

Nie przystosowane tymczasem ani do organizmu chorego, ani uwzględniające potrzeby chorego środki owe, wyrządzają organizmom olbrzymie szkody.

Ludziom inteligentnym nie trzeba chyba mówić, iż tylko lekarstwo zapisane przez doktora i wykonane według zlecenia w aptece może należyty cel osięgnąć.

Ale łatwowierność polska nie ma granic. Dziś lekarstwo kupuje się bodaj w składzie kolonialnym, bodaj u fryzyera, bo reklama swoje robi.

Czy nie warto byłoby, aby o szkodliwości lekarstw takich lekarze nasi poinformowali ogół polski w szeregu odczytów w całym kraju. Oby Berlin przestał śmiać się z naiwności polskiej.

Ego.

Zamki bezkluczowe.

Waściciel zakładu ślusarskiego w Warszawie p. T. Pawliczak, wynalazł nowy rodzaj zamków, zabezpieczających najzupełniej mieszkania od wtargnięcia złodzieji. Wynalazek polega na tem, że do zamku dostosowano trzy podwójne tarcze oznaczone liczbami od 1 do 100. Na tarczach wewnętrznych oznacza się odpowiedniemi wskazówkami 3 liczby, stanowiące sekret zamku, który otworzyć można tylko wtedy, gdy na te same liczby nastawi się wskazówki na tarczy wewnętrznej. Najmniejsze posunięcie tarczy uniemożliwi otwarcie drzwi, a tem samem wtargnięcia złodzieja. Kolej wiedeńska zamki wynalazku Pawliczaka wprowadza do kas biletowych i wagonów, jako istotnie zabezpieczające od kradzieży.

Łamigłówka do nagrody.

```
            A
        A   A   A
    A   A   G   K   K
K   M   O   P   P   P   R
    R   R   S   T   T
        Y   Y   Y
            Ż
```

Z powyższych liter ustawić 7 słów. Wyraz czwarty i litery w rzędzie środkowym, czytane z góry do dołu, tworzą nazwę gór w wschodnio-południowej części Europy.

Znaczenie wyrazów.

1. Współgłoska.
2. Roślina.
3. Stolica w Europie.
4. ? ? ? ? ? ? ?
5. Miasto w Czechach.
6. Liczba.
7. Samogłoska.

Rozwiązania łamigłówki prosimy nadsyłać najpóźniej do 17. bm. na ręce redakcyi.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadeślą rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 48.

Rozwiązanie

łamigłówki zamieszczonych w nr. 43.:

Logogryf.

P . atra . . . **S**
A . rkadyus **Z**
W . incent. . **Y**
E . phrai . . **M**
Ł . opienn . **O**
P . apua . . **N**
I . dah . . . **O**
A . lary . . . **K**
S . alern . . **O**
E . zechie. . **L**
C . elebe. . . **S**
K . adłube . **K**
I . nwalidz . **I**

Paweł Piasecki.
Szymon Okolski.

Zagadka.

Latarka.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Galicyi:

pp. Antoni Barański, Władysław Bauer, Marya Chciukówna, Michał Chciuk, Jan Gawron, Józef Głuszak, Emil Gruszecki, Jan Habela, Walerya Jankowska, E. Kamiński, Aleksandra Korotkiewiczowa, Otylia Kostańska, Teodozya Kraliczkowa, Henryk Królicki, Julian Krzysztofowicz, Romuald Kulczycki, Mila Makowiecka, Z. Maślakiewicz, Ludwik Mazur, Wacław Nowosielecki, Anna Ostrowska, Alina Panasiewiczówna, Józef Poncza, Aleksander Stobiecki, P. Stolarzewicz, Helena Suchecka, Adam Świerkosz, Kazimierz Szeliga, Eugeniusz Szulc, Władysław Trybała, Stan. Turczański, A. Wełnianka, T. Weseli, M. Skrzyszowska.

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Kazimierz, Stanisława i Helena Balcerscy, Stanisław Bilski, Irenka Grabowska, Anna Hofman, Janek z pod Góry Przemysława, Mieczysława Jarmuż, Tadeusz Jordan, Zofia Stachowska, Ludwik Piasek, Hieronim Piechocki, Mania Płoszyńska, Jadwiga Serdecka, Jadwiga Spychalska, Lutek Weydmann, Stanisław Wrzyszczyński, Stefania Ziółkowska.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Stefania Dużyńska z Dolnych Łużyc, Hieronim Jaworowski z Drezna, Marya Kulińska z Dolnych Łużyc, Emilia Świątkowska z Monachium.

Nagrodę otrzymali:

pp. Julian Krzysztofowicz w Chudorowie (Galicya), Mania Płoszyńska w Mogilnie, Ludwik Piasek w Szamotułach, Kazimierz Szeliga w Brzezówce.

Reklamy.

Kaszlącym zwracamy uwagę na ogłoszenie *Contrheuman*, przez lekarzy zapisywany i bardzo skuteczny preparat.

NIKT NIE CIERPI

chętnie na reumatyzm, podagrę, newralgie, odmrożenia itd., a jednak mamy ludzi, którzy poprostu są za wygodni, aby sprowadzić sobie wypróbowane i przez lekarzy polecane

CONTRHEUMAN

(nazwa dla Montholo, salicylizowanego ekstraktu kasztanowego)

które do szybkiego zaspokojenia i uśmierzenia boleści. do wciągnięcia napuchłości i przywrócenia ruchliwości członków oraz usunięcia nieprzyjemnych uczuć, przy nacieraniu, masowaniu i obkładach z zdumiewającą pewnością skutkuje.

1 tuba za 1 kor.

Fabryka i główny skład w

B. FRAGNER'A APTECE

c. k. dostawca

Praga III. Nr. 203.

Za poprzedn. nadesł. kor. 1.50 wysyła się 1 tubę
" " " " 5.— " " 5 tub
" " " " 9.— " " 10 tub

Baczność na nazwę preparatu i fabrykanta.

Do nabycia w aptekach.

W Krakowie: w aptekach M. Masłowskiego, M. Redera i K. Wiśniewskiego.

PARASOLE

najlepszej jakości

męskie i damskie

od 3 kor., poleca

Teofil Bękner

Kraków, Długa 4.

Dla dzieci!

polecamy książeczki wydawane przez **Jadwigę z Łobzowa.**

1)	„Polne kwiaty“ zbiór legend . .	cena 70	hal.
2)	„Jak ja się bawiła“ wierszyki .	„ 40	„
3)	„O królewnie Kasi“ powiastka .	„ 40	„
4)	„Trzeci Maj“ obrazek	„ 40	„
5)	„Powinszowanie“ wierszyki . .	„ 30	„
6)	„Przed latami“ wiersze	„ 50	„
7)	„Paciorek“ wiersze	„ 50	„
8)	„Pójdę ja pójdę“ deklamacye . .	„ 40	„
9)	„Coś dziwnego“ wiersze i powiastki	„ 30	„
10)	„Korale Marysi i Kasi“ teatrzyk	„ 20	„
11)	„Król kochany“ teatrzyk . . .	„ 20	„
12)	„Przeczytam kilka gawęd“ . . .	„ 24	„
13)	„Krakowiaczek“ wierszyki narod.	„ 30	„

Dostać można w wszystkich księgarniach, albo pisać do Krakowa: **Jadwiga Strokowa, Kraków, Kilińskiego 5.**

Przyrządy i słoje

do konserwowania jarzyn i owoców **systemu Wecka** poleca wyłączny skład i sprzedaż

W. Halski, Kraków

Sukiennice 21, 22.

Cenniki ilustrowane na żądanie.

B. Wierzejski

Kraków Rynek, róg Floryańskiej

dostawca dla

Związku lekarzy

poleca w wielkim wyborze

Bieliznę białą i kolorową, Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze.

Telefon Nr. 368.

W. Stachowicz

krawiec męski

W Krakowie. Rynek główny l. 29.

poleca na sezon wiosenny i letni wielki wybór materyałów angielskich, francuskich i krajowych.

Ceny umiarkowane.

Skład fortepianów

W. Barabasza

Kraków, Rynek 39, A-B.

dom W-go Fischera — poleca

instrumenta używane po cenach najniższych, tak do **wynajmu** jak i **sprzedaży.**

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

WRZOS

POWIEŚĆ.

NR 46

(Ciąg dalszy).

Zaśmiała się tym śmiechem i spojrzeniem, chcąc wywołać zwierzenie.

Kazi skronie pokrył rumieniec, ale odpowiedziała spokojnie:

— Myślę, że nie doznam tych wrażeń. Nie umiem widocznie kochać i nie pragnę! Jestem kaleka! Uśmiechnęła się smutnie i znowu się zapatrzyła w szary, dymny szmatek nieba.

Dzwonek w przedpokoju spłoszył Tunię, spojrzała na zegarek.

— Rany Boskie, miałam o trzeciej być u krawcowej.

Kazia pożegnała ją i poszła do domu.

Prezes spotkał ją na schodach, zmieniony na twarzy, zdyszany z pośpiechu.

— Chciałem cię szukać. Depesza od Andrzeja! — mówił urywanym głosem, wracając z nią na górę.

— Wraca? — spytała krótko.

— Gdzież tam! Chory leży w Hamburgu. Nie mam pojęcia co robić! Awantura.

— Trzeba spytać, co mu jest i co mu potrzeba — odparł spokojnie, biorąc do rąk depeszę. — No, groźnego nic nie ma: „Zatrzymany niezdrowiem“.

— Możeby pojechać tam! — bąknął stary. — Niezdrowie to podejrzane, a może miał pojedynek, jest ranny? Głowę tracę, ten człowiek do grobu mnie wpędzi!

— Przedewszystkiem wysłać depeszę z zapytaniem. Niech tatko pisze, zaraz Józefa poślę.

— Pójdę sam, bo mam po drodze interes. Ojciec twój zaraz będzie na obiedzie. Zaczekajcie na mnie.

Kazia zajęła się domem i obiadem i swobodnie powitała ojca, ale Szpanowski chmurny był, i zatrzymał ją, kładąc rękę na głowie i badawczo patrząc w oczy.

— Słuchajno, co się tu u was dzieje?

— Co takiego?

— Ty coś przedemną ukrywasz. Gdzie Andrzej?

— Za granicą. Dziś była depesza, że się parę dni opóźni, bo niezdrów. Czy ojcu tak pilno go ujrzeć? — zaśmiała się.

Szpanowski usiadł ciężko w fotelu i milczał długą chwilę.

— Wiesz, że babcia Boguska zapisała ci w testamencie swój folwarczek, jeśli Stach nie żyje. Trzeba podać ogłoszenie we wszystkich pismach, może wreszcie jaka wieść o nim będzie. Człowiek nie może tak zginąć. Tymczasem będę tą ziemią zarządzać dla niego.

Nic nie odpowiedziała, a on po chwili znowu zaczął:

— Żebym mógł był przyszłość przewidzieć zeszłej wiosny. Pocom ja cię tu dał? To nie dla ciebie świat i ludzie, a tam bez ciebie, jakże mi pusto!

— Zabierze mnie tatuś może znowu!

— Wróciłabyś?

— O Boże! — choć dzisiaj! — wyrwało jej się nieopatrznie.

Podniósł oczy.

— Widzisz, żem ci szczęścia nie dał.

Obejrzała się.

— Nie. Tak źle mi nie jest. Jeszcze mi za wsią tęskno, jeszczem się tu nie zżyła, ale to przyjdzie z czasem. Owszem, dobrze mi, przywyknę. Tatuś tu zostanie czas jakiś. Myślę, że możeby lepiej było Zosię tu sprowadzić. Matce byłoby to miłe, i o dziecko bylibyśmy wszyscy spokojniejsi.

Mówiła prędko, żywo, chcąc go zająć czemś innem, skierować na inny tor rozmowę.

— Muszę zostać! — rzekł ponuro Szpanowski. — Nie mam żadnej dobrej nadziei, wiem, że wrócę z trumną. Dziecko warto sprowadzić, ale jak?

— Poślę po nie pewną porządną kobietę, którą znam i mogę zaufać. We dwie z boną dadzą radę.

— Dziękuję ci. Ja bo jestem odurzony tem wszystkiem. Słońca nie wielem miał w życiu, ale teraz listopadowe niebo mam w duszy. Ano trudno, praca została na pociechę.

Otrząsnął się siłą woli z apatyi, wyprostował się i począł rozpytywać o fabrykę w Grodzisku, o stosunki, o jej życie.

Na tem ich zastał prezes i z rozczuleniem spojrzał na Kazię.

— Mówię ci, jakem po niej tęsknił przez te dwa tygodnie, było nie do wytrzymania.

— Czuję kadzidło i zmykam! — rzekła z uśmiechem wychodząc do jadalni.

— Józefie, ktoś dzwoni. Powiesz, że obiad! — rzuciła do lokaja.

Ale służący wrócił po chwili i rzekł:

— To pan Radlicz. Jest w gabinecie pana i prosi, żeby pani raczyła przyjąć.

Rzuciła głową, zawahała się, wreszcie wyszła.

Radlicz czekał z kapeluszem w ręku.

— Otrzymałem depeszę od Andrzeja. Wzywa mnie do siebie natychmiast — rzekł z cicha.

— Więc co? — spytała zimno.

— Chciałem panią uspokoić, że nic strasznego i spytać, czy powiedzieć prezesowi. Miał pojedynek i ranny.

— Naturalnie, powinien pan ojcu powiedzieć. Przecie jutro będą o tem wiedziały wszystkie gazety.

— Nie odemnie, może pani być pewną.

Popatrzała na niego.

— Pewną nie jestem. Zresztą może! Może pan ma dość tego, w co mnie zaplątał.

— Ja? Panią?

— Ano, sprawa z obrazem, plotki, żem pozowała panu, historye z Kołockim.

— Że panią kocham, wie pani, że mi nie potrzeba patrzeć na panią, by mieć ją zawsze przed oczami, wiem ja, a sprawa z Kołockim — jaka? — że on chce kupić coś, czego nie mam na sprzedaż. Widziała pani obraz?

— Nie, mam dość słuchania o nim.

— Niech go pani zobaczy. Pozować do takiego tematu mogą nawet Westalki. Zresztą nikt na świecie, nawet pani, nie może mi zabronić kochać.

Zmarszczyła brwi.

— Mówił już mi to pan i otrzymał odpowiedź. Czy mam powtórzyć?

— Nie — pamiętam i dziękuję pani. Miłość z wzajemnością kończy się przesytem, a taka, jak moja dla pani, jest natchnieniem. Owszem bardzom pani wdzięczny za odprawę. Nigdym tak dobrze nie pracował.

Mówił swobodnie, lekko.

— Nawet gdybym usłyszał od pani dobre słowo, miałbym zawód. Popsułby się ideał, jakby mi kto alpejskie szarotki podał na jarzynę. Wracając do rzeczy, jadę tedy do Hamburga i przywiozę pani sakramentalną własność i urzędową miłość. W salonie ktoś jest, wolę tutaj rozmówić się z prezesem.

— Zaraz go tu przyślę. Żegnam pana.

Skłonił się sztywnie.

Spojrzała nań i rzekła:

— Niech pan ten obraz z wystawy usunie. Chcę wierzyć, że pan się na mnie w ten sposób mścić nie chce. Nie o mnie już tu chodzi, plotka już poszła, ale ojciec mój nic nie wie jeszcze!

Skłonił się znowu w milczeniu.

XIII.

W parę dni potem, Kazia znalazłszy chwilę czasu poszła do Ramszycowej. Zastała ją na schodach, eskortującą Lilę i Angielkę do karety, pełnej pakunków.

— I pani wyjeżdża? — spytała zdziwiona.

— Jeszcze nie — wysyłam tymczasem małą do Florencyi, a za parę tygodni sama tam pojadę na czas jakiś.

— Same jadą? Nie boi się pani?

— Zdam je pod opiekę Ocieskiej!

Tu się roześmiała.

— Siadaj pani! Odprowadzimy je na dworzec i zobaczy pani bezpłatną komedyę.

Pomimo swego smutku i znękania, Kazia dała się pociągnąć.

W drodze spytała:

— Jakże pani namówiła pannę Ocieską na taką ofiarę?

— Wcalem nie namawiała. Powiedziała mi, że jedzie w sobotę, więc wczoraj napisałam do niej trzy słowa: „Korzystam, że jedziesz, żeby wyprawić z tobą małą i angielkę. Dostawię ci je na dworzec jutro“. Na to ona mi przysłała adres kantoru nianiek i ani słowa więcej.

Kareta stanęła przed dworcem, wysiadły. Lila pierwsza dostrzegła Ocieską i pobiegła do niej.

— Masz tedy małą i Angielkę. — rzekła Ramszycowa spokojnie po przywitaniu. — Mieszkanie w hotelu już zamówione, tu są ich kapitały podróżne, tylko mi dziecka zanadto nie rozpieść.

— Kto dzieci ma, niech je niańczy i wozi! — odparła Ocieska. — Ja wcale do Florencyi się nie wybieram i wolę jechać w gęsim wagonie, niż w dziecinnym.

— Ale w tym pociągu, którym jedziesz mogą być dzieci?

— Pewnie, bo mnie nie stać na ekstracug.

— Otóż Lila będzie, a że jedziesz przez Florencyę, możesz je po drodze wyrzucić.

— Tyle to mogę.

Zwróciła się do Kazi i dodała z komiczną determinacyą:

— Może pani chce posłać do Florencyi kanarki lub drób żywy, mogę załatwić jedno przy drugiem.

Kazia i Ramszycowa śmiały się a tymczasem Lila szukała czegoś po ziemi około siebie i poczęła wreszcie skubać matkę, płaczliwie wołając:

— Niema — zgubiłam!

— Coś zgubiła? — A bukiecik. — No, to masz.

Rozchyliła rotundę, dała małej parę goździków, które miała u paska i Lila napadła Ocieską — mówiąc prędko:

— Był tyli bukiet. Zgubiłam! Masz i wiesz, obiecałam mamusi, że nie będę jeść czekoladek. — A wiesz i Fryc jest z nami. Będzie wesoło!

— Co? Fryc! — załamała ręce Ocieska, mierząc wzrokiem bezmiernego oburzenia Ramszycową.

Fryc, był to pinczer Lili.

— Ano, Lili żyć nie może bez niego. Mnie o niego nie chodzi, możesz wyrzucić! — odparła Ramszycowa.

Lokaj przyniósł bilety. Rozległ się pierwszy dzwonek.

Ocieska, która podróżowała z jedną małą walizką, patrzała ponuro, jak do przedziału zaczęto wnosić paczki i paczuszki, jak się rozgościła Angielka, i jak Lili zajęła się koszyczkiem, z którego się odzywał dyskretny pisk Fryca.

— Dobrze wam tu będzie! — zdecydowała Ramszycowa.

— Niezupełnie, braknie papugi i kilku instrumentów dętych! — mruknęła Ocieska.

Drugi dzwonek, zaczęto się żegnać.

— Lila, bądź grzeczna. Przyjadę za dwa tygodnie i jeśli zasłużysz, kupię ci osiołka!

— Będzie dwóch ze mną! — rzekła Ocieska. — Dwa tygodnie mam to niańczyć? Nie! Jeśli za tydzień ciebie nie będzie, zdaję swe obowiązki konsulowi i wyjeżdżam do Rrzymu.

— Dobrze, dobrze — śmiała się Ramszycowa — albo raczej, oddaj małą do azilu jakiego. Do widzenia, a napisz z drogi. Dziękuję ci serdecznie.

Uścisnęła Ocieską, ucałowała Lilę, dała parę poleceń Angielce i zeszły z Kazią na peron.

Trzeci dzwonek.

Spojrzały w okno. Ocieska, z goździkiem w zębach, trzymała Lilę na rękach, posępna i skrzywiona, jak uosobienie ofiary z musu. Fryc już był w objęciach Lili. Pociąg ruszył, zostały same na peronie.

— No, jestem o małą spokojna. Co prawda, z nikim innym by nie pojechała. Byłby lament straszny. A bałam się o dziecko, bo straszna szkarlatyna w mieście i mam masę roboty właśnie po tych norach.

— A ja panią opuściłam bez uprzedzenia prawie. I doprawdy taki mi wstyd. Co sobie pani o mnie myśli?

— Myślę, że panią serdecznie żałuję. Doktór Downar opowiedział mi wszystko we wtorek.

— Wszystko zapewne nie! — wtrąciła.

— No, resztę mi opowiedziała Ocieska

— I — co pani pomyślała.

— Ano, to, co zwykle myślę, gdy słyszę ludzkie paplanie: „guarda è passa!“ Niech pani się nie martwi, macochy dogląda; gdy mąż wróci, słowa nie mówi i nie oglądając się na prawo i lewo, swoje robi: pracuje, czyta, gra, bywa, przyjmuje. Głowa do góry i prosto przed siebie. Tylko nie tchórzyć i nie ustępować. Straci pani trochę stosunków, odwrócą się od pani ci i owi, mniejsza; im mniej zostanie tem lepszych. Rozmieni pani dużo srebra na trochę złota. Bardzo dobry handel. Ma pani trochę czasu? Pojedziemy za rogatki, mam już plac na dom dla moich protegowanych, dostałam od Ramszyca na gwiazdkę. Zaczynają zwozić materyały.

Wyszły z dworca na plac i na schodach spotkały Ramszyca z pudłem cukierków i bukietem.

— Spóźniłem się tam. Tam do licha! — zawołał — a chciałem podziękować pannie Ocieskiej.

— I małą otruć słodyczami. Bóg ją ustrzegł, a ciebie od miny, z jakąby Ocieska przyjęła twe podziękowanie — zaśmiała się Ramszycowa. — Już ja to załatwiłam.

— No, to mnie uwolnij od tych paczek, bo spieszę na sesyę. A panie wracają? — spytał, pomagając im wsiąść do karety.

— Nie — jedziemy za rogatki. Bądź zdrów.

Pożegnał je i skinął na dorożkę.

— Tyleśmy się widzieli w tym tygodniu! — rzekła Ramszycowa. — Urządzają jakiś syndykat nowy, a, że ja nazywam syndykaty rozbojem i żądam od niego sto tysięcy rubli z tego rozboju na ubogich, wywija mi się, jak piskorz niecnota. Chce mnie zbyć marnemi kilkunastu tysiącami. Co znaczy kilkanaście tysięcy! Wyjadę do Florencyi i zostawię mu moje interesa do administracyi na sześć tygodni. Zobaczymy jak sobie da rady! Czy pani mi może dziś po dawnemu towarzyszyć? Bardzo będzie zdrowo. Żadne rady i morały tyle nie zrobią, co porównanie naszych bied do innych.

— Służę, z miłą chęcią. Wyrzuci mnie pani w lecznicy potem!

Tego dnia prezes obiadował na mieście, więc Kazia zapowiedziała się macosze na cały wieczór. Gdy weszła, zastała chorą śpiącą. Usiadła tedy na uboczu i pogrążyła się w myślach.

Nie musiały być wesołe, bo twarz jej była surowa i brwi ściągnięte, a wzrok apatycznie utkwiony w jednym kierunku. Wzięła do rąk machinalnie robotę, którą tu sobie przynosiła z domu, ale nie haftowała. Opadło ją bezmierne zniechęcenie i nuda.

Nie wiedziała, ile tak przeszło czasu, ani zauważyła, że macocha przygląda się jej bacznie dopiero na szelest drzwi w sąsiednim pokoju drgnęła, schyliła głowę, zaczęła szukać igły.

— Ciemno już — rzekła Szpanowska.

Zwykły wyraz swobodny, jak maska, pokrył twarz Kazi, wstała, zadzwoniła o lampę, uśmiechnęła się do chorej.

— Gdzież Zosia? — spytała.

— Ojciec ją zaprowadził do tych waszych krewnych, gdzie wczoraj z tobą była. Dziękuję ci za ten pomysł. Dziecko tak szczęśliwe, że ma towarzystwo, i ta pani zaprosiła ją na każdy wolny wieczór. Ledwie się doczekała trzeciej godziny, tak jej było pilno. Musi się doskonale bawić! Dziękuję ci, poczciwa jesteś!

Było to pierwsze dobre słowo, które Kazia usłyszała w życiu od macochy, i w takiej chwili padło.

Spojrzała na chorą oczami pełnemi łez.

— Dziecku źle bez matki — mówiła dalej Szpanowska. — Będziesz ty dobra dla Zosi — prawda?

— Ależ serdecznie ją lubię i o ile ją mieć będę, postaram się zabawić. Za kilkanaście lat, jeśli mama nie zechce ambarasu, będę jej matkować na karnawałach — odparła Kazia siląc się na żartobliwy ton.

— Za kilkanaście lat — ho, ho! Może mnie za kilkanaście dni już nie będzie na świecie.

— Co znowu! Za dwa tygodnie będzie mama rekonwalescentką.

— Moja droga, moja matka i dwie jej siostry umarły na raka i ze mną to będzie. Zgodziłam się na operacyę, ale w wyzdrowienie nie wierzę. Ano, trudno — raz się skończy! Wiesz, byłam dzisiaj u spowiedzi, raczej ksiądz tu był i jestem spokojna. Jutro chcę rozmówić się z rejentem, zostawić wszystko w porządku. Mąż twój nie wrócił?

— Lada dzień się go spodziewam.

— Wolałabym zostawić Zosię tobie niż ojcu. Czuję, że jej krzywdy nie dasz wyrządzić, a on tam zapracowany, zostawić ją musi na pastwę najemnic. Rodziny nie mam! Mój Boże, żebym wiedziała, że to tak prędko mnie spotka, nigdybym ciebie z Górowa nie puściła.

Kazia milczała, zmrożona śmiertelnie tym okrzykiem egoizmu.

Za długoletnią poniewierkę los ją mścił, nie czuła tryumfu z tego odwetu, tylko żal, żal, że nawet ta zmiana usposobienia macochy nie była uznaniem dla niej, tylko interesem.

— I żebyś choć dobrze trafiła. Poniewierają ciebie, a wiesz czemu? bo nic nie masz!

— Ależ, mamo, jest mi bardzo dobrze! — zaprzeczyła Kazia. Mój mąż wiedział, że nie mam posagu.

— Wiedział i wie, i dlatego sobie pozwala. Ja już jestem poinformowana o wszystkiem. Tu obok zajmuje numer jakaś pani i odwiedzała mnie. Warszawianka — opowiedziała mi wszystko.

— Przy ojcu! — zawołała Kazia bez tchu.

— Nie, i ja mu jeszcze nic nie mówiłam. Aha, zdradziłaś się, nie chcesz by ojciec się nie dowiedział.

— Tyle plotek krąży, po co ma się martwić ludzkiemi domysłami i oszczerstwami! Ja, doprawdy, jestem szczęśliwa!

— I miałaś minę szczęśliwą, tu siedząc przed chwilą. Myślałaś, że śpię. Moja droga — nie żądam od ciebie zwierzeń, zresztą po co! Żeby być szczęśliwą i dać sobie radę na świecie, trzeba mieć pieniądze, albo stosunki, a ty nic nie masz. Dla tego nikt o ciebie nie dba, ani świat, ani mąż, ani jego rodzina. Stary nad tobą skakał, bo myślał, że syna wyciągnie od kochanicy, jak się to nie udało i on się od ciebie odwróci — zobaczysz.

Umilkła, patrząc na młodą kobietę, haftującą przy świetle lampy.

— Powinnam powiedzieć wszystko twojemu ojcu! — rzuciła po chwili.

Kazia podniosła oczy.

— Niech mama tego nie czyni! — rzekła błagalnie.

— Powinnam — wtedy on w to wejrzy, i ciebie stąd zabierze, a przynajmniej położenie twoje u Sanickich stanie się inne. Nie będą tobą pomiatać, bo będziesz bogatą. Ale za to przysięgniesz mi, że dla sieroty mojej matką będziesz.

Kazia poczerwieniała.

— Mamo, bez przysiąg i nie bogata uczynię wszystko, co w mej mocy, żeby wam usłużyć. Ale, doprawdy, skąd mamie takie myśli dzisiaj?

— Nie wmawiaj mi próżnej nadziei. Nie chcesz, by ojciec prawdę wiedział — nie powiem, ale mi przysięgnij, na pamięć swej matki przysięgnij, że Zosię będziesz kochać, że nią się zaopiekujesz, gdy mnie nie stanie.

— Przysięgam, matko, ale już dosyć o tem. Przyniosłam zajmującą książkę, poczytam głośno.

— Czytaj, ale tę, co mi tu zostawiła siostra Klara. Mnie już nic nie zajmuje, oprócz Zosi.

Kazia zaczęła czytać „Naśladowanie Chrystusa“.

Minęła godzina, chora zdawała się drzemać, gdy wtem wsunęła się cichutko siostra Klara.

— Przyszedł lokaj po panią! — rzekła.

Kazia wyszła, wróciła po chwili.

— A co tam? — spytała Szpanowska.

— Mąż mój przyjechał! — odparła, stojąc wahająca. — Muszę iść — dodała po chwili głuchym tonem.

— Idź! Ja ojcu nic nie powiem, boś przysięgła! Pamiętaj!

Kazia pochyliła się, by ją pożegnać, poczuła na głowie ciężką rękę macochy.

— Idź. Jutro operacya, może się już nie zobaczymy. Bardzo mi ciężko. Bądź dobra dla Zosi za to, co ja dla ciebie zrobię. Pamiętaj — wierzę ci — bądź zdrowa! Wspomnisz mnie kiedyś z wdzięcznością jeszcze! Jakie to jutro straszne!...

— Przyjdę rano!

— Przyjdź, zabierzesz Zosię!

W pół godziny potem wrócił Szpanowski.

Chora ucieszyła się dzieckiem, ale Zosia była shasana i senna, więc ją położono spać w sąsiednim pokoju, a Szpanowski usiadł przy łóżku i spytał:

— Kazia dawno wyszła?

— Była parę godzin. Wezwali ją do domu, bo mąż przyjechał. Jutro rano tu będzie, zabierze małą na cały dzień. Prosiłeś rejenta?

— Będzie o dziesiątej!

— To dobrze. Sprzedałeś te akcye? Kupiłeś bilety?

— Tak.

— To mi je połóż do szufladki. — Czy jest równo pięćdziesiąt tysięcy?

— Trzysta kilkanaście rubli więcej.

— Te zostaw u siebie. Bilety zawiń w papier, zapieczętuj swoim sygnetem i daj mi tu atrament i pióro.

Spełnił wszystko.

Tedy się uniosła na posłaniu i napisała coś na pakiecie, potem schowała go pod poduszkę i opadła wyczerpana.

— Źle ze mną! — rzekła posępnie.

— Mówiłem dziś z doktorem Morawskim. On ręczy, że operacya cię uratuje.

— Ale Downar tego nie mówi.

— Downar chce może uchodzić za cudotwórcę.

— Nie, tylko on nie blagier. Czyś ty kiedy słyszał, żeby kto z raka wyzdrowiał? Niema o czem mówić. W najlepszym razie pomęczę się czas jakiś jeszcze, ale co to warte? Mówmy o interesach. Górów przejdzie na ciebie i Zosię; milionową będziesz miał dziedziczkę, ty jej jeszcze drugie tyle fortuny dorobisz. Będą się o nią kiedyś dobijali! Chcę, żeby Kazia ją wychowała.

— Kazia! — zdumiał.

— Tak. Ona dostanie te pięćdziesiąt tysięcy odemnie jutro ciepłą ręką, żeby je miała dla siebie. Za to przysięgła mi opiekować się Zosią.

Szpanowski podniósł oczy. Takie to było niepodobne do Kazi.

— Chcesz, żeby mała u niej była! Co na to powiedzą Saniccy? Mogą sobie przykrzyć dziecko w domu.

— Bądź spokojny. Będą inaczej traktować Kazię bogatą.

— Ależ ona tych pieniędzy nie przyjmie.

— To moja rzecz! A ja ci mówię, że przyjmie i spełni moje polecenie. A gdyby tobie o nich wspomniała — pamiętaj, że to moja ostatnia wola i życzenie, żeby ona była matką dla Zosi. Pamiętaj, pamiętaj! wymagam tego i — proszę! — dodała.

Szpanowski poruszył brwiami.

— Da Bóg — sama wychowasz małą — rzekł z westchnieniem.

Nazajutrz gdy Kazia przyszła, Szpanowska zażądała. by została z nią sama.

Rozmawiały pół godziny, potem Kazia wyszła, prowadząc Zosię za rękę. Znać było, że płakała. Ucałowała gorąco ojca.

— Przyjdę wieczorem — szepnęła mu, i wyszła prędko.

IX.

Andrzej z Radliczem przyjechali wieczorem i razem zjawili się w pustym domu.

Sceny, której się Andrzej obawiał, nie było tedy na razie.

Służący z własnego impetu pobiegł po Kazię. Przyszła, i jakby nic, spytała, czy życzą jeść, lub herbaty, tłómacząc, że oboje z teściem obiadowali, na mieście.

Ledwie potem spojrzała na męża. Potem zajęła się domowem gospodarstwem, poprosiła ich do jadalni i zabawiała swobodną rozmową o wypadkach miejskich.

Mówiła tylko z Radliczem, bo Andrzej ponury, wściekły, palił papierosy i pił herbatę. Wreszcie wstał i rzekł:

— Musiało się nazbierać masę interesów. Państwo wybaczą, muszę! muszę przejrzeć korespondencyę.

Gdy wyszedł, Radlicz się roześmiał z cicha.

Zmarszczyła brwi i spojrzała nań surowo.

— Pana to bawi?

— Bawi! — odparł zuchwale. — Cieszę się, gdy kto cierpi. Głupcy nic innego nie są warci. I pani nawet nie ciekawa wiedzieć, co tam się stało?

— Wcale. Kto cierpi nie jest głupi, ale stać się może złym. Pana to może bawić, mnie — nie.

— Nie myślałem o pani cierpieniu! — tłómaczył się.

— I słusznie. Mnie cierpieć nie wolno — odparła twardo.

— Pani cierpieć nie powinna — poprawił obejmując ją gorącem spojrzeniem.

Uśmiechnęła się smutno i wstała.

— Teść przyszedł! — rzekła, wzdrygając się.

— Bomba pęknie! Zmykam. Nie myślę, żeby bito tłustego cielca na powrót marnotrawnego syna!

Prezes poszedł wprost do gabinetu syna.

— Raczyłeś przecie wrócić! — zagaił wściekły. — Może zechcesz zastanowić się i opamiętać?

Andrzej wstał i patrzał zuchwale.

— Nad czem mam się zastanawiać! Miałem interesa i nikomu, sądzę, nie jestem obowiązany się tłómaczyć z parotygodniowej nieobecności.

— Zapewne, do sądu cię nie wezwą, ani do więzienia za to nie wsadzą.

— No, więzienie mam tutaj! — mruknął ponuro.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ALEKSANDER DUMAS.

WSPÓLNIK GARBARZA

CZYLI

KAWALER DE MAISON-ROUGE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Tego samego jeszcze wieczoru dobili targu, ojciec Ryszard przyjął odźwiernego Mardocheusza, w zastępstwie obywatela Grakchusa. Na dwie godziny przed ukończeniem tego ważnego interesu w mieszkaniu nadzorcy, druga scena na pozór niby nic nie znacząca, ale niemniej ważna dla głównych osób tej historyi, miała miejsce w innej części więzienia.

Nadzorca Conciergerie strudzony całodzienną pracą, składał właśnie swoje papiery i zabierał się do wyjścia, gdy w tem jakiś mężczyzna wprowadzony przez obywatelkę Ryszard, przedstawił się w jego biurze.

— Obywatelu nadzorco — rzekła Ryszardowa — oto twój kolega z ministeryum wojny, który w imieniu samego ministra przybywa zapełnić niektóre rubryki dotyczące wojskowych.

— Ah! obywatelu, trochę zapóźno przychodzisz, ja już składałem moje bagaże.

— Przebacz, kochany kolego — odpowiedział nowoprzybyły — ale tyle mam do czynienia, że wycieczki nasze tylko w wolnych chwilach odbywać możemy, a nasze wolne chwile są wtedy, gdy drudzy jedzą lub śpią.

— Jeżeli tak, kochany kolego przystąp do dzieła, ale spiesz się; bo jak powiadasz, właśnie teraz chwila wieczerzy, a dosyć głodny jestem. Czy masz stosowne upoważnienie?

— Oto jest — powiedział sekretarz ministra, rozwijając pugilares, któremu jego kolega mimo całego pospiechu przypatrywał się z najskrupulatniejszą bacznością.

— O! wszystko jest jak należy — powiedziała Ryszardowa — mąż mój już wszystko przejrzał.

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi — rzekł nadzorca więzienia, robiąc swoje.

Sekretarz ministra czekał cierpliwie, jakby przygotowany na ścisłe dopełnienie tych formalności.

— Wszystko jest w porządku — powiedział nadzorca Conciergerie — teraz kolega możesz przystąpić do swojego dzieła. Czy wiele rubryk masz do zapełnienia?

— Około stu.

— No, to zabierze ci kilka dni czasu.

— Tak, kochany kolego, myślę tu u was założyć pewien rodzaj instytutu, jeżeli pozwolicie.

— Jak to mam rozumieć? — spytał nadzorca Conciergerie.

— Wyjaśnię ci to w drodze, bo spodziewam się, że pójdziesz do mnie na wieczerzę; mówiłeś mi, żeś głodny.

— I nie zapieram się tego.

— A zatem dobrze! obaczysz moją żonę, nie zła z niej kucharka; potem zapoznamy się bliżej i przekonasz się żem dobry chłopak.

— Na honor, tak mi się zdaje, kochany kolego...

— O! przyjmij bez ceremonii ostrygi, które idąc, kupię na placu Châtelet, kurczę od naszego restauratora i parę półmisków leguminy, którą pani Durand przewybornie urządza.

— Łechcesz mi podniebienie, kochany kolego, powiedzał nadzorca Conciergerie, oczarowany przysmakami, do których nie był przyzwyczajony, bo trybunał rewolucyjny płacił mu dziesięć liwrów asygnatami, które rzeczywiście ledwo dwa franki wynosiły.

— A więc przyjmujesz?

— Przyjmuję.

— No to pracę odłóżmy na jutro, a teraz chodźmy.

— Chodźmy.

— Tylko zaraz.

— Zaraz, zaraz; lecz pozwól pierwej, niech uprzedzę o tem żandarmów, pilnujących Austryaczki.

— A to na co?

— Aby wiedzieli, że wychodzę, i dawali baczenie na najmniejszy szmer, kiedy nikogo nie będzie w biurze.

— Bardzo dobrze; na honor, uważam, żeś należycie ostrożny.

— Spodziewam się, że pojmujesz dla czego?

— Pojmuję, chodźmy!

Nadzorca Conciergerie w rzeczy samej zakołatał do więzienia królowej, otworzył mu jeden żandarm, pytając:

— Kto tam?

— Ja, nadzorca, przybyłem oświadczyć wam, że wychodzę. Bądź zdrów, obywatelu Gilbercie.

— Bądź zdrów, obywatelu nadzorco.

I krata znowu się zamknęła.

Sekretarz ministra wojny z całą bacznością przypatrywał się tej scenie, a podczas gdy drzwi od więzienia królowej były otwarte, wzrok jego szybko przeniknął aż do pierwszego pokoju, dostrzegł on żandarma Dufresne, siedzącego przy stole i przekonał się, że królowa miała tylko dwóch strażników.

Nie potrzeba mówić, że skoro nadzorca Conciergerie odwrócił się, jego kolega przybrał o ile mógł najobojętniejszą minę.

Gdy wychodzili z Conciergerie weszło tam dwóch mężczyzn. Byli to obywatel Grakchus i jego krewny Mardocheusz.

Skutkiem jednakiego uczucia Mardocheusz i sekretarz ministra wojny, spostrzegłszy się wzajemnie, głębiej wsunęli na oczy jeden swą futrzanną czapkę, drugi swój skrzydlaty kapelusz.

— Co to za jedni?

— Znam tylko jednego, jest to odźwierny Grakchus.

— Ah! — rzekł Durand z udaną obojętnością — to więc w Conciergerie odźwiernym wolno wychodzić?

— W niektórych dniach.

Na tem się skończyły wypytywania i dwaj nowi przyjaciele przeszli przez most au Change. Na rogu placu Châtelet sekretarz z ministeryum wojny, stosownie do zapowiedzianego programu kupił dwanaście tuzinów ostryg, a potem znowu udano się wybrzeżem de Grèves.

Obywatel Durand, sekretarz z ministeryum wojny, mieszkał bardzo skromnie, zajmował trzy małe pokoiki na placu de Grève, w domu nie mającym odźwiernego. Każdy lokator miał klucz od głównych drzwi, prócz tego umówiono się, że jeżeli kto zapomni klucza, wówczas uderzy młotkiem raz, dwa lub trzy, podług piętra, które zamieszkuje, a czekająca osoba, rozpoznawszy ten sygnał, zejdzie i otworzy drzwi.

Obywatel Durand miał swój klucz w kieszeni, nie potrzebował więc wybijać młotkiem.

Gdy weszli na drugie piętro, obywatel Durand znowu wyjął drugi klucz z kieszeni i otworzył.

Pani sekretarzowa wielce przypadła do gustu więziennemu urzędnikowi; była to w rzeczy samej miła kobieta.

Wyraz głębokiego smutku rozlany po jej twarzy, za pierwszem go ujrzeniem wzbudzał silne zajęcie. Pamiętać należy, że smutek służy ładnym kobietom za najpewniejszy środek uwodzenia: bo smutek obudza miłość we wszystkich mężczyznach bez wyjątku, a nawet w urzędnikach więzień, gdyż jakkolwiek są to zawsze ludzie, a czyjaż miłość własna jest tyle dziką, czyjeż serce tak nieczułe, iżby nie miało nadziei pocieszenia strapionej piękności, zamienienia bladej barwy róż białych na uśmiechającą się barwę róż czerwonych.

Dwaj przyjaciele jedli z dobrym apetytem, ale pani Durand nic prawie nie jadła. Mówiono to o tem, to o owem.

Sekretarz z ministeryum wojny, ze szczególną w czasach dram codziennych ciekawością wypytywał o różne zwyczaje w Conciergerie, o dni sądzenia, o środki nadzoru.

Nadzorca więzienia ucieszony, że go tak uważnie słuchano, jak najuprzejmiej opowiadał zwyczaje ceklarzy, zwyczaje Fouquier-Tinvilla, i nakoniec zwyczaje obywatela Samsona,*) głównego aktora tragedyi jaką co wieczór odgrywano na placu rewolucyi.

A potem nawzajem wypytywał kolegi i gospodarza swego o szczegóły jego biura.

— O! — odpowiedział Durand — jako osoba daleko mniej ważna od ciebie, mniej daleko znam szczegóły naszego zarządu; ja podrzędny urzędnik, pełnię obowiązki naczelnego sekretarza, choć sam jestem tylko jego pomocnikiem, dla mnie więc przypada praca, dla niego korzyść, jak to zwykle bywa we wszystkich biurach nawet i rewolucyjnych. Niebo i ziemia może się kiedy zmienią, ale biura nie zmienią się nigdy.

— No, to ja ci dopomogę, obywatelu — rzekł nadzorca więzienia uradowany dobrem winem swego gospodarza a nadewszystko zawchwycony pięknemi oczami pani Durand.

— O! dziękuję — powiedział sekretarz wojny — każda zmiana przyzwyczajeń i miejscowości przykrą jest zwykle dla biednego urzędnika, to też obawiam się raczej końca mej pracy w Conciergerie jak jej długiego trwania, pozwól tylko,

*) Kata.

abym co wieczór mógł przeprowadzić do was panią Durand, któraby się tutaj nudziła...

— Nie widzę w tem nic nieprzyzwoitego — odrzekł nadzorca więzienia ucieszony przyjemną rozrywką, jaką mu nastręcza jego kolega.

— Ona będzie mi dyktować to co mam zapisywać w rubrykach — mówił dalej obywatel Durand — a potem po skończonej robocie, jeżeli ci się podoba dzisiejsza nasza wieczerza, będziesz nas odprowadzał do domu i znowu do podobnej zasiądziemy.

— Dobrze, byle nie często — głupkowato odrzekł nadzorca więzienia — bo wyznam ci, że łajanoby mnie, gdybym później jak zwykle przyszedł do pewnego domu przy ulicy de Petit-Muse.

— Ah! jak się to wszytko dobrze składa — rzekł Durand — nieprawdaż kochana przyjaciółko?

Pani Durand ciągle bardzo blada i bardzo smutna, spojrzawszy na męża odpowiedziała:

— Niech się stanie jak chcesz.

Wybiła jedenasta i czas było wracać do domu. Nadzorca więzienia wstał i pożegnał nowych przyjaciół, oświadczając, że ich znajomość i ich wieczerza sprawiły mu jak największą przyjemność.

Obywatel Durand odprowaził swego gościa aż na podwórze, a potem wróciwszy do pokoju rzekł:

— No, Genowefo, idź spać.

Młoda kobieta nic nie odpowiedziawszy wstała, wzięła lampę i przeszła do pokoju na prawo.

Durand, a raczej Dixmer, patrzył za wychodzącą i na chwilę wpadł w ponure zamyślenie; wreszcie i sam udał się do drugiego pokoju, na przeciwnej stronie leżącego.

XIV.

Dwa listy.

Odtąd, sekretarz ministra wojny co wieczór usilnie pracował w biurze swego kolegi z Conciergerie. Pani Durand zaciągała rachunki do przygotowanych już poprzednio rejestrów, a on sam gorliwie przepisywał.

Po godzinie rozmowy, a raczej przypatrywania się, bo urzędnik więzienia bardzo lubił przypatrywać się żonie swego kolegi z ministeryum wojny, mąż i żona zwykle zostawali sami. Wtedy urzędnik Fouquier-Tinvilla wychodził na ulicę du Petit-Muse, mrucząc:

— Do licha! jakże ona ładna ta mała pani Durand! ale co za djabeł ją tak dręczy, dla czego taka smutna?

Potem znowu i Durand wychodził także, według przyjętego zwyczaju zawiadomiwszy żandarmów i starannie pozamykawszy swe książki.

Tak upłynęło dni cztery. Durand przypatrywał się wszystkiemu niezdając się na nic uważać. Dostrzegł on, że co wieczór o godzinie dziewiątej Ryszard albo jego żona przynoszą koszyk i stawiają go podedrzwiami.

W chwili gdy nadzorca więzienia mówił żandarmowi: „Ja odchodzę obywatele“ żandarm Gillub Dufresne, odmykał, brał koszyk i niósł go Maryi-Antoninie.

Przez trzy wieczory z kolei kiedy Durand dłużej siedział przy pracy, koszyk później dostawał się na swoje stanowisko, ponieważ żandarm brał żywność wtedy dopiero, gdy otworzył drzwi aby pożegnać nadzorcę.

W kwadrans po wzięciu koszyka pełnego, żandarm stawiał za drzwiami wczorajszy koszyk wypróżniony.

Czwartego dnia wieczorem, a było to w październiku, po odbyciu zwykłego posiedzenia, kiedy nadzorca więzienia wyszedł, Durand a raczej Dixmer pozostawszy sam, rzucił pióro, spojrzał wokoło siebie, i nadsłuchując tak bacznie jakby szło o jego życie, żywo podniósł się i jak najciszej pobiegł podedrzwi więzienia, tam odsłonił serwetę nakrywającą koszyk i w chlebie przeznaczonym dla uwięzionej umieścił maleńki srebrny wałeczek.

A potem blady i drżący z wruszenia, jakiemu zwykle ulega każdy człowiek najpotężniejszej nawet organizacyi, spełniwszy czyn ważny, czyn oddawna przygotowywany i oczekiwany, Dixmer wrócił siadł na swojem miejscu, na jednej ręce wsparł czoło, drugą zaś położył na sercu.

Genowefa patrzyła nań ale nie przemówiła ani słowa; od czasu jak mąż zabrał ją od Maurycego zwykle czekała, aż pierwszy do niej przemówi.

Tym razem jednak przerwała milczenie.

— Czy to dziś? — spytała.

Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ KOBIECY.

O pracy Ziemianek w Królestwie.

Według ostatnich obliczeń statystycznych na około 12 milionów ludności Królestwa jest blisko 8 milionów włościan, przeważnie nie oświeconych. Cienka warstwa inteligencyi, biorącej udział w pracy obywatelskiej, daje nam złudzenie krajowej kultury.

Zrzeszyły się więc Ziemianki pod hasłem: z ludem i dla ludu!

Zaczęły swą pracę poważnie. Zapragnęły się połączyć z innemi, działającemi już w Warszawie, kołami kobiecemi. Były to jednak czasy rozterki i zamętu, rozbieżności poglądów na metody działania; nie pozwoliły przeto urzeczywistnić tych zamierzeń; myśl jednak trwa i czeka sposobniejszej chwili.

Chcą na podstawie faktów oprzeć swoją działalność, rozesłano w 1000 egzemplarzach kwestyonaryusz, który miał dać odpowiedź na pytania, o ile Ziemianki wpływają na kulturę swojego otoczenia, zajmują się nauczaniem, zakładają ochronki i t. p.

Chodziło także o stan gospodarstw kobiecych, tak większej jak mniejszej własności, jak się rozwija wytwórczość pojedyńczych gospodarczych gałęzi, jak hodowla, ogrodnictwo, mleczarstwo.

Nadesłane odpowiedzi wykazały smutne rezultaty. Było to przed kilku laty.

Kultura na wsi niska, a gospodarstwa kobiece słabo się przyczyniają do podniesienia stanu ekonomicznego kraju.

Utworzono więc przy Zjednoczonem Kole Ziemianek, które jest centralną instytucyą, coraz liczniej zakładających się kół prowincyonalnych, 3 sekcye: pedagogiczną, ekonomiczną i społeczną. Założono biuro informacyjne, które ma przychodzić z radą, pomocą i wskazówką, pracującym nad zmianą warunków na miejscu, Ziemiankom.

Sekcye mają za zadanie w szeregu referatów oświetlać potrzeby społeczne i urzeczywistniać zamiary, wprowadzając je w życie.

Po latach kilku — oto bilans działalności Z. K. Z.: 60 kół prowincyonalnych, 1000 czynnych członkiń, 19 kółek włościanek, wciągniętych do ekonomiczno-kulturalnej pracy, kilkaset ochronek, szkoła gospodarcza dziewcząt w Mirosławicach, dająca w ciągu rocznego kursu zadziwiające rezultaty, dzięki przyrodzonym zdolnościom naszego ludu i rozumnemu kierownictwu, szkoła dla ochroniarek w Warszawie: nie mówiąc już o świeżo zapoczątkowanych związkach, jak związek hodowli drobiu i inne.

Z. K. Z. urządza też corocznie dwutygodniowe kursy dla pracujących już na posadach ochroniarek. Pierwszorzędni nauczyciele i nauczycielki obznajmiają je z najnowszemi postulatami wiedzy wychowawczej.

A teraz słówko o tem, co mi się wydaje wadliwem w wychowaniu i kształceniu naszych dziewcząt. Porównanie szkół innych krajów z naszymi zakładami wypada dla nas niezupełnie korzystnie.

Naród nasz ogólnie, a i w tym wypadku grzeszy zbytnio arystokratyzmem, co mu nieobliczalne szkody przynosi. Nie tym, o którym mówi Sienkiewicz, że nie ogranicza się ani sferą, ani stopniem zamożności, ale odznaczać się nim może każda subtelna i głębiej czująca dusza; lecz tym pozornym, który uważa swoją osobę za ulepioną z jakiejś odmiennej gliny, a pracę za dopust Boży, spadły niewiadomo dlaczego na warstwy wydziedziczone, — a nie za jedno wielkie, ogólne prawo życia.

Pensye nasze uwzględniają za mało kierunek praktyczny. Natomiast w Szwecyi, Norwegii, Czechach i innych krajach kierunek praktyczny przeważa.

Na podawanie faktów zużywają tam czasu mało. Nauka oświetla przeważnie otaczające rzeczy najbliższe. W zakładach żeńskich chemia gospodarcza połączona jest z nauką gotowania; botanika z ogrodnictwem; sloyd z nauką pożytecznego zarobkowego rzemiosła, i to w krajach odznaczających się wielką zamożnością ogólną.

My Polki ze sfer zamożniejszych chętnie lubimy się uważać za stworzone do wielkich przeznaczeń, a w następstwie te, które osiągamy lub pragniemy osiągnąć, jakież są marne, jakie małe! Bogata partya, strojna suknia, wyjazd za granicę, życie światowe, a potem pustka serca, czczość i nuda.

A może właśnie w tem, czem gardzimy, w tej najpospolitszej pracy, powiększającej jednak dobrobyt rodziny i kraju, w tem zajęciu się dobroczynnem, a rozumnem swojem otoczeniem, tkwi ideał

dający szczęście, od którego dobrowolnie nieraz uciekamy.

Pięknie to określa p. generałowa Zamoyska, kierowniczka zakładu w Kuźnicach: Służyć to panować.

Służba dla idei, służba dla narodu, służba dla bliskich bezpośrednich obowiązków, pozbycie się małostkowego egoizmu, to tylko stwarza kobietę-człowieka.

Duży krok naprzód w tym kierunku zrobiła zasłużona u nas na wielu polach hr. Plater-Zyberkówna. W jej zakładzie gospodarczym dla panien w Chyliczkach, otwarto fachowe kursy dla wytworzenia zarobkowych działów gospodarstwa wiejskiego.

Ziemia się nam kurczy, z pod stóp usuwa, a my zawsze gospodarstwo kobiece uważamy za zajęcie przypadkowe, za dodatek mniej lub więcej zaniedbywany.

Pilna jest potrzeba wytworzenia specyalistek wśród panien wiejskich, któreby obejmowały osobne działy gospodarstwa i powiększały w ten sposób wytwórczość i zamożność krajową...

Gospodarne kobiety czeskie nie odznaczają się ani elegancyą, ani strojem, ale grosze zarobione przez nie płyną nieprzerwanie na wszelkie potrzeby społeczne.

Gdy chodzi o zarobkowanie, z pociechą widzimy całe zastępy naszych dziewcząt, kształcących się na uniwersytetach polskich i obcych. Oby nam wniosły jak najwięcej kultury, oby odwróciły tak liczny jeszcze odłam kobiet od zajmowania się drobiazgami i błahostkami. Co do udziału jednak w sejmach i parlamentach, to życie nauczyło mnie już umiejętności czekania.

Sądzę więc, że gdy kobieta nasza obejmie całkowicie nauczanie elementarne jak we Francyi, a nawet szkołę średnią, jak w Ameryce; gdy weźmie w swoje ręce dobroczynność publiczną, gdy zawładnie szpitalnictwem, jak w Anglii, gdzie jest już dziś 30000 — armia pielęgniarek, rekrutujących się wśród najzamożniejszych rodzin; gdy wreszcie kraj nasz dojdzie do tego stopnia kultury co Finlandya, która wysyła posłów do sejmu z pomiędzy robotnic i służących, podwoje parlamentów otworzą nam się same; niezbędną tam będzie nasza pomoc i rada.

Rolą kobiet jest nie drażnić, lecz łagodzić swym wpływem na mężów i braci wszelkie wynikłe konflikty pomiędzy dwoma przeciwnikami. Wpływ ten choć na razie nieznaczny, zaważyć może na losach w przyszłości.

Działalność Ziemianek jest jeszcze młoda, więc nieraz chwiejna i niewytrwała, pomimo jednak nadciągających z zewnątrz klęsk i burz pomimo stawianych na każdym kroku przeszkód, starają się walczyć i pracować!...

Drowa Kosmowska.

Dom i kuchnia.

Czem myć ręce, ażeby zachowały delikatność, pomimo zajmowania się robotami domowemi?

Najlepsze i najdroższe nawet mydło, zbyt często używane, niszczy skórę, a przy zajęciach domowych zbrudzone ręce trzeba myć ciągle. Praktyczne, dbające o elegancyę Amerykanki używają do mycia mąki owsianej lub zwykłych otrąb pszennych. Nasypać trzeba na dłoń otręb suchych, rozrobić je wodą, wytrzeć dobrze niemi ręce i opłukać. Mydłem umyć dopiero po robocie, na zakończenie: nasamprzód otrębami, a dopiero potem mydłem — ręce i paznogcie. W ten sposób pielęgnowane ręce zachowają białość i delikatność, pomimo pracy.

Dyspozycya obiadów na cały tydzień.

Niedziela. Rosół z kluseczkami pieczeń barania z jarzyną, krem czekoladowy.

Poniedziałek. Zupa cytrynowa, cielęca pieczeń z kompotem, owoce.

Wtorek. Zupa neapolitańska, kotlety wołowe z garniturem.

Środa. Barszcz z uszkami, kaczki pieczone z kapustą, budyń zwyczajny.

Czwartek. Rosół z makaronem, huzarska pieczeń z jarzyną, omlet z konfiturami.

Piątek. Zupa kartoflana, szczupak pieczony z kartofelkami, naleśniki z sokiem.

Sobota. Krupnik, zrazy nelsońskie, kompot z jabłek.

Szczotki do czyszczenia sukien,

powinny być od czasu do czasu myte, najlepiej w zimnej wodzie, bo od gorącej szczecina mięknie. Namydlić szczotkę barskiem mydłem, wymyć dobrze, wypłókać w czystej zimnej wodzie, ażeby nie został ani ślad mydła, które zmiękcza także włosie i szczecinę, i wysuszyć. Kto zaś nie chce używać wody, jeżeli szczotka ma ładną oprawę, może użyć następującego sposobu. Otręby nasypane na czystą brytwannę, rozgrzać mocno i nasypawszy gorących na szczotkę, wycierać ją ręką. Potem wytrząsnąć i nasypać znowu świeżych, tak samo gorących, powtarzając to, dopóki szczotka nie oczyści się zupełnie. Wytrzepać ją trzeba bardzo dokładnie, na zakończenie, ażeby nie zabieliła sukień.

:: HUMORYSTYKA ::

Gdala Rozbójnik

(z jego własnych wspomnień).

Potrzebują państwo wiedzieć, i strach niech was nie przenika, mój pradziadek, dziad i ojciec, miał nazwisko... Rozbójnika!

Mój brat też jest Rozbójnikiem, to w meldunki jest wpisane; bardzo straszne to nazwisko, ja prosiłem już o zmianę.

Odpowiedzi jeszcze niema, niecierpliwie czekam właśnie.

Ja już nie chcę by me dzieci nazywały się tak straśnie!

Jakie ja miałem nieprzyjemność! Idę do wsi gęstym lasem, słońce sobie zachodziło, noc robiła się tymczasem...

Niosłem skórki od zającow... (człek handluje sobie w biedzie...)

Raptem, słyszę, leśną drogą, ktoś koniami lekko jedzie. Ja miślałem: — Chłop z wsi naszej błogosławię tej imprezie, może weźmie mnie na furę i aż do wsi mnie podwiezie?

Więc kiej trajkot się przybliżał krzyknę:

— Hola!

Słyszę zdala:

— Kto tam?

Ja zaś wnet odpowiem:

— Kto ma być? Rozbójnik Gdala!

— Daruj życie! — znowu słyszę, i zaklinam się na dzieci, widzę w ciemność, kto żyw, z fury zsiad i wgwałt, do lasu leci.

Uczekali dużo ludzie z wielkim lament, strasznym krzykiem:

— Ratujmy się, moi drodzy, przed tym strasznym rozbójnikiem!

— Ja nie jestem wcale zbójem.. Ja Rozbójnik. — wołam tedy...

Uni pędzą jeszcze prędzej!

Sam zbielałem niby z kredy, bo se myślę:

— Ja sam w boru, uni w strachu, ja się boję co tu robię?

Kunie stoją, siadam na wóz niby w swoje, pojechałem.

Patrzę, w wozie dużo strzelby, dużo kule, żeby która nie strzeliła, bardzo się ostrożnie tulę.

Przyjechałem do wsi naszej, patrzę, kunie są sołtysa: jedna jest kobyła kara, druga na łbie trochę łysa.

Więc oddałem jemu wozu, un popatrzył i się dziwi.

Wej na kolej mieli jechać, to poznańscy są myśliwi; pojechali z moje kunie...

Gdy tak sołtys opowiada, powrócili już piechotą. U każdego twarz jest blada, bardzo mocno drżą na nogach, krzyk podnieśli taki dziki:

— Powracamy przez furmanki, złapili nas rozbójniki, wszystkich strzelbów nam zabrali, wżeni kunie i naboje!

. . . .

Bardzo sobie zawstydzili, jak ja rzekł nazwisko swoje.

Uni dali mi pięć marek, mają dodać tyleż blisko, abym już nie robił piekła i psiemieniuł swe nazwiko.

Powiedziałem recht pod hajrem, więc niech państwa to nie dziwi, że nie będę Rozbójnikiem...

Na co mają drżeć myśliwi?

Rozśmieszony dłużnik.

Do pewnego szlachcica przyszedł pachciarz po odbiór należytości; pan był w złym humorze, zamknął więc drzwi, wziął dubeltówkę do ręki i pod groźbą strzału, zawołał:

— Srulku kładź się na podłogę i pływaj, inaczej długu nie odbierzesz.

Srulek wzdragał się nieco, ale strach ma duże oczy, położył się więc i jął przebierać po podłodze rękami i nogami.

Szlachcic aż się za boki brał ze śmiechu.

— No dosyć, wstań!

Srulek wstaje i śmieje się.

— Z czego się śmiejesz trutniu jeden? — zowołał szlachcic.

— Ny, pływać to ja jeszcze pływał, ale ja sobi pomiślał coby ja zrobił, gdyby mi wielmożny pan kazał dać nurka?

Wrodzona wada.

Ktoś przejeżdzając przez miasteczko, zapytał burmistrza:

— Dla czego tu wszystkie dzieci chodzą boso?

— Bo się już tak urodziły, proszę pana dobrodzieja.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazista, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogeryach.

Cenniki na żądanie franko.

Kalosze

rosyjskie i amerykańskie.

Rogówki

kokosowe i szczotkowe.

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące do schodów, okien podłóg i drzwi.

Lakiery i glazura do podłóg (krajowa)
Masa francuska i woskowa (krajowa).
Linoleum do podłóg.

poleca

L. Weindling, Kraków,

pod złotą Gwiazdą, dom WP. Suskiego
ul. Grodzka 26. Telefon 996.
Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Skład maszyn do szycia :: i maszyn do pisania :: oraz warsztat naprawy

Ignacego Grossa

pod kierownictwem

Jana Pojego, mechanika - specyalisty :: w Krakowie, Starowiślna l. 1 ::

(naprzeciw głównej poczty).

Sprzedaje i naprawia maszyny do szycia i do pisania po cenach umiarkowanych. Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie.

Komplet. urządzenia i dekoracye

sypialń, jadalń, gabinetów, salonów, pokoi dla dzieci — projektowane przez architektów i artystów malarzy, od najskromniejszych do najwykwintniejszych

Józef Sperling,

ulica Dunajewskiego l. 7. (Podwale 14).

Torebki damskie

poleca najtaniej

Z. Ziembicki

Kraków, Pl. Maryacki 2

obok W-go Herliczki.

NOWO OTWORZONA

KAWIARNIA

„Casino"

w Krakowie, Rynek gł. l. 12

I-sze piętro.

.·. .·. .·. Sale bilardowe. .·. .·. .·.

Szachy.

Pokoje do gier towarzyskich.

Czytelnia.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, pozostaję

z głębokim szacunkiem

Ludwik Franczek.

Skład i pracownia wyrobów zakopiańskich

Ign. MARCINKIEWICZA

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 6.

Poleca:

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie, damskie i męskie, zwykłe i od deszczu **od 13 koron.** Guńki zakopiańskie damskie i dziecinne sabałówki, żuawki i stroje krakowskie. Serdaki futrzane męskie damskie i dziecinne, według oryginalnych wzorów zakopiańskich.

Filie: w Zakopanem i Rabce.

Z poważaniem

Ignacy Marcinkiewicz, kuśnierz, Foryańska 6.

3 Korony wynosi rocznie z przesyłką pocztową prenumerata - - **Straży Polskiej.**

Straż Polska jest organem stowarzyszenia, noszącego tę samą nazwę, a mającego na celu obronę duchowych i materyalnych interesów narodu polskiego.

Straż Polska nie służy żadnemu stronnictwu, jest pismem czysto narodowem.

Do współpracowników **Straży Polskiej** należą; prof. A. E. Balicki. K. Bartoszewicz. Dr. L. Caro. Dr. J. Flach. Prof. Dr. Tad. Grabowski. Kazim. Gliński. Wiktor Gomulicki. Wanda Krzyżanowska. Dr. Kaz. Lubecki. Prof. M. Magiera. Prof. Czesł. Pieniążek. Dr. J. Ptaśnik. Dr. Lucyan Rydel. Henryk Sienkiewicz. C. Smólski. JE. Stanisław Tarnowski i t. d.

Adres: **Straż Polska, Kraków, Floryańska 1.**

8 niezmiernie ciekawych powieści

Tajemnice wielkiego miasta
na tle głośnych wypadków (430 stron)

Złośliwy figiel — Czerwonym szlakiem
na tle dziejów Szerlok Holmesa (320 stron)

Róża czarna i róża biała
na tle stosunków amerykańskich (240 stron)

Skarb więźniów — Przygoda greka

Tańczące znaki i Samotna cyklistka.

Wyżej wymienione nadwyraz interesujące powieści **zamiast 11,50 mk.**, po wyjątkowej cenie **5.50 mk.** wysyła franko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub zaliczką pocztową

„GWIAZDA"

Poznań, ulica Wilhelmowska nr. 11.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Pewny dach nad głową

ma ten, kto kryje dom paloną

Dachówką Ciesielskiego

17b

W Krakowie, ul. Garncarska 14. — Telefon 1079. —

„Krajowy Kolejarz"

centralny organ galicyjskich kolejarzy, najstarsze pismo dla kolejarzy polskich wychodzi 15-go każdego miesiąca, zawiera:

Fachowe artykuły pisane przez kolejarzy i kronikę z życia kolejarskiego

Przedpłata wynosi rocz. **2 Kor.** półrocz. **1 Kor** - - - - - kwartalnie **50 hal.** - - - - -

Przedpłatę przesyłać należy do

Administracyi „Krajowego Kolejarza" ul. Szeptyckich L. 68, Lwów.

„KUPIEC POLSKI"

największy organ kupiectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

"Kupiec Polski" omawia sprawy kupiectwa wszyskich dzielnic polskich.

„Kupiec Polski" obfitością treści przewyższa nawet fachowe pisma niemieckie.

Ogłoszenia w „Kupcu Polskim" najlepiej się opłacają.

"Kupiec Polski" ma czytelników we wszystkich sferach i dzielnicach Polski.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata: w Austryi 2 Kor. kwartalnie, 8 Kor. rocz.
„ w Niemczech 2 Mk. kwartalnie, 8 Mk. rocz.
„ w Rosyi 1 Rub. kwartalnie, 4 Rub. rocznie.

Adres: **Kupiec Polski Kraków Wolska nr. 14.**

„Szkoła" jest najstarszem pismem pedagogicznem w Galicyi, wychodzi obecnie rok 43.

Porusza najważniejsze zagadnienia pedagogiczne — ma zapewnione współpracownictwo wielu wybitnych pedagogów polskich.

Podaje obszerne informacye o szkolnictwie w całej Polsce oraz zagranicą.

„Praktyka szkolna" podaje wiele rozpraw dydaktycznych i metodycznych i ułatwia nauczycielstwu orjętacyę w metodzie nauczania; usuwa wiele trudności jakie każdy nauczyciel zwłaszcza młody napotyka w swej pracy zawodowej.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO, miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania wogóle, a szkolnictwu ludowemu w szczególności, wychodzi we Lwowie pod redakcyą Komitetu.

Do każdego numeru dołącza się „Praktykę szkolną", przewodnik metodyczny dla nauczycieli.

Przedpłata „Szkoły" wynosi:

rzcznie 8 k. — 3 rb: 50 kop. — 8 marek
półrocznie 4 „ — 1 „ 75 „ — 4 „

Przedpłata „Praktyki szkolnej" wynosi:

rocznie 4 k. — 1 rb. 75 kop. — 4 marki
półrocznie 2 „ — 90 „ — 2 „

Adres redakcyi i administracyi:

Galicya, Lwów, ul. Friedrichów 10.

ODRODZENIE

Czasopismo poświęcone sprawom współdzielczym, przemysłowym i ogólno-ekonomicznym

Wydawcą tego pisma jest **„Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych"** we Lwowie plac Smolki l. 4. działający w porozumieniu z Komisyą krajową dla spraw przemysłowych, Ligą pomocy przemysłowej, krajowym Związkiem przemysłowym i innemi wybitniejszemi organizacyami.

Przedpłata z przesyłką pocztową w Austryi rocznie 12 K, półrocz. 6 K, kwartal. 3 K.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.
Redakcya i administr. Lwów, pl. Smolki 4.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce, przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła Stalmacha** wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę. Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się przedewszystkiem sprawami narodowemi i ekonomicznemi polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h, kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się **20 h** od wiersza drobnego; przy kilkakrotnem umieszczeniu daje się znaczny rabat.

Adres: **Redakcya i Administracya „Gwiazdki Cieszyńskiej" — Cieszyn, ul. Schodowa 3.**

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacye koniecznie muszą być nadesłane w **otwartej** kopercie. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

Redaktor odpowiedzialny Józef Zieliński w Poznaniu.
Czcionkami „Dziennika Poznańskiego".

„Przewodnik Kółek rolniczych"

czasopismo rolniczo-ekonomiczne ilustrowane

wychodzi trzy razy w miesiącu z datą 1., 10. i 20 w objętości co najmniej 2 arkuszy tekstu.

Każdy numer zbroszurowany w okładce, mieszczącej liczne ogłoszenia.

„Przewodnik zawiera artykuły popularne, opracowane z wszelkich działów gospodarstwa rolnego, objaśnienia ustaw, rady i wskazówki gospodarcze. informacye handlowe. wiadomości o stanie rozwoju stowarzyszeń u nas i za granicą, wogóle omawia sprawy ważne dla każdego rolnika.

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor.

Prenumeratę przyjmuje Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we **Lwowie, ul. Kopernika 11.**

„Nowiny"

:: najpoczytniejszy ::
i najtańszy dziennik
w Galicyi Zachodniej

pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego
miesięczna prenumerata 1 k. 50 hal.

„Nowiny" celują szybkością informacyi i obfitością zajmującej lektury (2 pow.).

Prosimy żądać bezpłatnych
— numerów okazowych. —

Adres: „Nowiny" Kraków Wiślna 2

Dyplomy honorowe:
Na wystawie
Kraków 1901
Karlsbad 1908

Dyplomy honorowe:
Na wystawie
Londyn 1908
Paryż 1908

W. Sznajdrowicz

15 **Kuśnierz** 29

w Krakowie, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. piętro,
Filia: w Krynicy.

Poleca Szan. P. T. Publiczności, swój obficie i jedynie w towary, doborowe zaopatrzony Skład i pracownię jakoto: Futra dam., Rotundy, Żakietky, Saka, Peleryny, Boa Garnitury, Futra męskie, Spacerowe i podróżne, Marynarki, Surduty, Bekiesze i Dohy, Czapki futrzane oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące, oraz wielki wybór, Serdaków i Peleryn.

ZAMÓWIENIA
wykonują się z całą starannością, jak również wszelkie przeróbki oraz pokrycia futer, i w tym celu magazyn posiada wielki **Wybór materiałów** z fabryk krajowych, jak również angielskich.

Rozszerzajcie pismo nasze!

Przy zakupnach prosimy się odwoływać na ogłoszenia w piśmie naszem.

Fabryka pieczęci kauczukowych
St. Niemczyk
39 **KRAKÓW** L. 9.
Sukiennice 10. B.

„GŁOS POLSKI"

TYGODNIK NARODOWY DLA PODOLA,
wychodzi w Tarnopolu.
PRENUMERATA KWARTALNA 2 KORONY.
Rok założenia 1904.
Jedyne pismo polskie na Podolu galic.

Redaktor odpowiedzialny Marjan Hupczyc w Krakowie.